Nr. 62. Lwów — Środa dnia 16 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h., w Niemczech 3 ..., w innych Państwach 4 ...
Za zmianą adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie 10 h., na prowincyi 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Lubina M. — Eutropiusza m.
Jutro: św. Gertrudy P. — Gerazyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 6 m. 20
Zachód „ „ 5 m. 59

Długość dnia godzin 11 minut 39
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Ustawa o monopolu komisyi kolonizacyjnej.

W komisyi pruskiej izby panów znaczna większość poparła projekt rządowy, wedle którego każda prywatna parcelacya jakiegoś folwarku może się odbyć tylko w takim razie, jeżeli na nią zezwoli komisya kolonizacyjna. Projekt ten, jak wiadomo, podano izbie panów pod kwiatkiem opieki nad rolnictwem, które może być zupełnie postępowem jedynie wtedy, gdy warunki gospodarcze na sąsiednich obszarach ziemskich nie tworzą żadnych przeszkód. Jednakże przestało już być tajemnicą, że pod tym kwiatkiem socyalno-agrarnym hakata zręcznie ukryła jadowitego węża szowinizmu; dowiedziano się mianowicie, że rządowy projekt opracowano podług myśli, którą „Ostmarkenverein“ wyraził w swym tajnym memoryale, wręczonym kanclerzowi. Według tekstu, ogłoszonego przez wiele niemieckich dzienników, memoryał ten zawierał między innemi następujące słowa: „Nawet te koła, które krytykują działalność komisyi kolonizacyjnej, a surowo ganią niektóre jej rozporządzenia, uznają, że ona znacznie się przyczynia do postępów germanizacyi naszych kresów wschodnich. W tem właśnie jej pożyteczność. Jeżeli jednak w stosunku do czynionych przez państwo ofiar działalność komisyi kolonizacyjnej może być nazwana niedostateczną, to jedynie tylko dlatego, że istotnie chłopów niemieckich osiada mniej, niż się spodziewano. Ale to nie jest winą komisyi. Musi ona zwalczać kolonizacyę polską, a do tego wcale nie była przygotowana i w tej walce z żadnej strony nie doznaje pomocy, na którą ma prawo liczyć. Pominąwszy pomoc, jaką polscy koloniści otrzymują od licznych banków ludowych i kas pożyczkowych, trzeba jeszcze uwzględnić to, że dzięki silnemu rozwojowi naszego przemysłu znajdują polscy wychodźcy doskonałe zarobki w Brandenburgii, Meklenburgu, Saksonii, Westfalii i nad Renem. Mają oni jakby dwie ojczyzny: jedną tam, gdzie się urodzili i do której zawsze wracają, drugą zaś tam, gdzie gromadzą pieniądze, za które nabywają grunt ojczysty. Jeżeli zatem ustawa o komisyi kolonizacyjnej z r. 1886-ego ma w całej pełni posłużyć germanizacyi, to § 15-ty tej ustawy powinien być zmieniony według następującej myśli: „Pozwolenia na założenie nowej osady władza administracyjna może odmówić, jeżeli zaprotestuje właściciel sąsiedniego gruntu, dzierżawca jego, albo ktokolwiek, komu przysługuje prawo używania sąsiedniej posiadłości, dalej przełożony gminy, do której należy obszar, przeznaczony na kolonizacyę, a także zwierzchnik sąsiedniego obszaru dworskiego. Protest musi być uzasadniony względami na korzyści z rolnictwa, ogrodnictwa, rybołówstwa, myślistwa, używania lasów, albo wreszcie względami narodowymi, które są narażone w stosunkach sąsiedzkich“. W memoryale „Ostmarkenvereinu“ powiedziano w końcu: „Od skutków, jakie się okażą po tej zmianie § 15-tego w działalności komisyi kolonizacyjnej, będzie zależało dalsze prawodawstwo, mające na celu zabezpieczenie wschodnich kresów. Być może, iż się z czasem okaże potrzebnem orzeczenie, że komisya kolonizacyjna ma prawo pierwszeństwa do kupna każdej wystawionej na sprzedaż ziemi“.

Otóż myśl, zawartą w memoryale „Ostmarkenvereinu“, wcielił rząd w swój antipolski projekt: z jednej strony komisya kolonizacyjna otrzyma prawo veta przeciw wszelkiej prywatnej kolonizacyi, z drugiej strony każdy sąsiad niemiecki, dzierżawca, albo ktokolwiekbądź będzie mógł zaprotestować przeciw tworzeniu nowych polskich osad z jakichkolwiek powodów, choćby nawet z tak niemających nic wspólnego z rolnictwem, jak narodowe, a wówczas rzecz będzie rozstrzygana przez władze administracyjne. Skrępowanie polskiej parcelacyi musi więc być zupełne. Ale rządowi nie dość tego. Zdarzyć się może, że Polak kupi od Niemca posiadłość rozparcelowaną przez jakąś spółkę prywatną, albo przez właściciela folwarku. Niepodobna wydać ustawy, któraby zabroniła Niemcom sprzedawania ziemi Polakom, ponieważ toby zaszkodziło także Niemcom, a więc odstręczałoby ich od przenoszenia się w Poznańskie. Rząd tedy uderzył w polskie instytucye finansowe, aby osłabły i nie mogły dawać Polakom pożyczek na zakupno zagród. Wszystko jest obmyślone systematycznie i po krzyżacku nielitościwie.

Polscy członkowie Izby panów zdarli socyalno-agrarną osłonkę z tego projektu i pokazali jego germanizacyjną istotę, lecz skutek był jeden ten, że rząd się przyznał do swego celu, a niemieccy członkowie izby nie uznali tego projektu za niekonstytucyjny. Minister Podbielski rzekł: „Musimy walkę przeprowadzić do końca. Trzeba położyć tamę polskiej parcelacyi“. Minister Hammerstein dodał: „Zamiarem naszym jest szerzenie niemieckich obyczajów i niemieckiej kultury na kresach wschodnich. Jeżeli się okaże potrzeba, wystąpimy jeszcze z innemi ustawami, które Polacy nazywają wyjątkowemi. Mówić, że one są niekonstytucyjne jest niedorzecznością. Wszystko, co jest ustawą, jest konstytucyjne“. — Syn żelaznego kanclerza hr. Herbert Bismark rzekł: „Chciałbym wiedzieć, w czem są ograniczone prawa Polaków? Wszakże, jako Prusakom, wolno im wszystko, jak mnie i każdemu z nas. W Niemczech nie ma przecież żadnego narodu polskiego, jak niema holsztyńskiego, turyngijskiego, kaszubskiego, meklemburskiego i t. d. Każdy z nas ma prawo mówić narzeczem holsztyńskiem, albo meklemburskiem, niech więc sobie i Polacy używają gwary polskiej, ale język powinien być jeden: niemiecki. Kto kiedy widział, żeby w sejmie lub parlamencie koło hanowerskie, brandenburskie, saskie i t. d. — po cóż więc Polacy tworzą osobne koło, jeżeli są dobrymi Prusakami? Oni sami od nas się oddzielają, sami pokazują, że są obcem w państwie ciałem, więc też niech się nie dziwią, że traktujemy ich jako obcych, których mieć nie chcemy“. Po tem bismarkowskiem oświadczeniu w imieniu junkrów, oznajmił w imieniu cesarskich konserwatystów hr. Eulenburg, że zupełnie się zgadza na rządowy projekt, liberał profesor Schmoller rzekł, że ów projekt jest „nadzwyczaj sympatyczny“, a tylko katolik hr. Oppersdorff wyraził przekonanie, iż ta nowa ustawa wniesie dużo rozgoryczenia, którego i tak jest zawiele.

Z tej rozprawy wynika, że izba panów przyjmie projekt rządowy, a że go przyjmie izba posłów, to przecież nie podlega żadnej wątpliwości. W Poznańskiem nie rzucono jeszcze żadnej myśli, jakby się bronić od tego ataku.

Ugoda turecko-bułgarska.

W ostatnich czasach poczęły nadchodzić pomyślne wiadomości z półwyspu Bałkańskiego. Pierwszą z nich była rządowa zapowiedź, że Serbia będzie usilnie przeciwdziałać wszelkim rewolucyjno-macedońskim knowaniom na swem terytoryum. Rzeczywiście, rząd belgradzki wykonał już wszystkie potrzebne rozporządzenia. Drugą pomyślną wiadomością był raport agentów cywilnych, przydzielonych przy jeneralnem inspektorze Hilmi-baszy; donieśli oni swym rządom, że reformy są już wykonywane i że ludność znacznie się uspokoiła. Wedle wiadomości trzeciej, wzburzenie wśród Albańczyków ustało, w okręgu monastyrskim, gdzie jeszcze są oddziały powstańców, ale one wkrótce się rozwiążą, ponieważ Szakir-basza otoczył je i zamknął w bezpłodnych górach. Wreszcie teraz *Politische Correspondenz* podała z Konstantynopola wiadomość czwartą, wybitnie pomyślną, o układzie spisanym przez wielkiego wezyra i bułgarskiego agenta dyplomatycznego p. Naczowicza. Układ ten zawiera postanowienia co do Bułgarów mieszkających w Macedonii, co do wilajetu adryanopolitańskiego i co do postawy Bułgaryi. A zatem Porta się zobowiązała odwołać wszystkie zaocznie wydane wyroki banicyjne na tych macedońskich Bułgarów, którzy zbiegli z Turcyi bez paszportu i przebywają bądź w sąsiednich państewkach bałkańskich, bądź w Europie. Domy ich, zburzone przez tureckie wojska, albo w ogóle przez muzułmanów, będą odbudowane kosztem tureckiego skarbu, a skonfiskowane ich grunta będą im zwrócone natychmiast po ich powrocie do swych wiosek. Wszystkim macedońskim Bułgarom, skazanym już za ostatnie powstanie, jeżeli nie popełnili żadnej pospolitej zbrodni, będzie darowana kara. Nieosądzonym jeszcze, lecz znajdującym się pod śledztwem, albo dopiero poszukiwanym przez sądy, a winnym tylko politycznie, ogłoszona będzie amnestya. Wszystkie reformy macedońskie Porta zastosuje niezwłocznie w wilajecie adryanopolitańskim wszelako z tą różnicą, że nie będzie tam kontroli mocarstw, ani międzynarodowej żandarmeryi. — Nawzajem rząd bułgarski zobowiązał się wytępić w swoim kraju rewolucyjno-macedońską agitacyę, obsadzić granicę strażą, któraby nie przepuszczała ani oddziałów powstańczych, ani transportów broni i amunicyi, rewidować podróżujących kolejami i końmi, aby nie przewozili z Bułgaryi do Turcyi materyałów wybuchowych, wreszcie dokładać wszelkich starań, aby umysły się uspokoiły. Oprócz tych głównych postanowień, które są ważne dla sprawy macedońskiej, a mieszkańcom okręgu adryanopolitańskiego zwiastują lepsze czasy, zawiera układ jeszcze liczne postanowienia co do szkół bułgarskich w ziemiach podległych berłu sułtana, co do bułgarskich cerkwi, dóbr parafialnych, duchowieństwa i seminaryów. Wreszcie nawzajem są w układzie zobowiązania bułgarskie względem muzułmańskich obywateli w Bułgaryi, względem ich meczetów i ich duchowieństwa.

Ten układ jest więc aktem pokoju między Bułgaryą a Turcyą — wypadkiem ważnym nietylko na dziś i nietylko dla Macedonii, lecz także i na przyszłość i dla całej chrześcijańskiej ludności w europejskich ziemiach Turcyi.

Charbin.

Punkt węzłowy kolei wschodnio-chińskiej i mandżurskiej, w środku niemal, pomiędzy stacyą pograniczną Mandżurya, Władywostokiem i Portem Artura położony — Charbin odgrywa w wojnie obecnej rolę niezmiernie ważną pod względem strategicznym. Już jednak i przed wojną położenie jego geograficzne w sercu Mandżuryi, nad wielką rzeką spławną Sungari, dopływem potężnego Amuru, zapowiadało Charbinowi z chwilą otwarcia kolei do Władywostoku i Portu Artura znaczenie wielkie, przyszłość różową.

Istotnie, w ostatnich czasach miasto wzrosło ogromnie. Konsul amerykański w Niuczwanie, Miller, podaje w sprawozdaniu swojem konsularnem za rok ubiegły bardzo charakterystyczne co do tego liczby.

Rozwój miasta rozpoczyna się od 1900 r., gdy Charbin stał się siedliskiem władz kolejowych linii mandżurskiej i wschodnio-chińskiej.

W 1901 r. mieszkało w nim — jak twierdzi Miller — już 12.000 europejczyków. W r. 1902—20.000, w maju 1903 r. — 40.000, a w październiku 60.000 — przeważnie Rosyan. W liczbie tej 11 000 osób pracowało na kolei, reszta to kupcy, przemysłowcy, urzędnicy administracyjni i prywatni, rzemieślnicy itd. Chińczycy, w liczbie 40.000, zamieszkują miasto oddzielne.

Charbin składa się ze starego miasta, oddalonego o 5 kilometrów od stacyi kolejowej, z dzielnicy nadrzecznej, będącej obecnie dzielnicą najbardziej handlową, wreszcie z miasta administracyjnego tuż przy kolei. Zabudowanie Charbinu kosztowało od 1900 r. do 1904 r. blisko 25 milionów rubli. Kapitał, ulokowany w przedsiębiorstwach prywatnych, jest przeważnie własnością żydów rosyjskich, a i Chińczycy wkładają znaczne kapitały, zwłaszcza w przedsiębiorstwa handlowe.

Jedyny Bank w Charbinie, Bank rosyjsko-chiński, ulokowany we wspaniałym gmachu, którego budowa kosztowała 170.000 rbl., ma obrotu dziennego, poza transakcyami rządowemi, przeszło 300.000 rbl. Bank udziela kredytu przeważnie Chińczykom, sprowadzającym towary z Rosyi, a zwłaszcza wyroby bawełniane.

Najważniejszą gałąź przemysłu w Charbinie stanowi młynarstwo. Osiem młynów, znajdujących się w tem mieście i przedstawiających wartość miliona rubli, wyrabia po 400.000 kilogramów mąki dziennie. Poza tem Charbin posiada kilka gorzelni, do 200 cegielni, rozrzuconych w okolicach miasta i zatrudniających niemal wyłącznie robotników chińskich, 3 bardzo dobrze urządzone rzeźnie, wreszcie 3 browary w budowie, do których jęczmienia dostarczać mają niziny Mandżuryi, chmielu zaś Stany Zjednoczone.

Jak oblicza konsul amerykański, kapitał rosyjski, ulokowany obecnie w przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju w Mandżuryi, wynosi 250 milionów rubli.

Co się tyczy kapitału amerykańskiego, — zdaniem Millera — kapitał ten ma tam przyszłość niewielką. Dostawa nafty, wyrobów bawełnianych, piwa, drzewa, mąki, tytuniu, masła itd z Ameryki do Mandżuryi musi rychło ustać wobec konkurencyi, ułatwionej przez kredyt długoterminowy, korzystne taryfy kolejowe i nieistnienie cła dla przemysłowców z państwa rosyjskiego. Co się tyczy wreszcie handlu państw innych, to najwięcej w Charbinie, a także w całej Mandżuryi, zbywają towarów Niemcy, a po nich Austrya.

Według wykazów statystycznych było w Charbinie w dniu 31 grudnia 1903 r. około 40 tysięcy żółtych, t. j. Chińczyków głównie, mały zaś procent Japończyków i Koreańczyków. Życie ich, zwłaszcza też życie domowe, jest dla oka Europejczyka w większej części jeszcze księgą zamkniętą. Przedewszystkiem zwraca uwagę zarówno na całej przestrzeni Mandżuryi, jak też i w Charbinie — na ulicach miasta zupełny brak kobiet. Na tę masę 40-tysięczną Chińczyków jest zaledwie 500 kobiet, a że według obyczajów chińskich, kobieta pędzi żywot cichy i niemal zamknięty w ścianach swego domu, przeto i tej maleńkiej liczby niewiast, jakie są w Charbinie, nie widzi się na ulicach zupełnie. Spotyka się za to dość często Japonki, po większej części małe, drobne, o wysokich misternych koafiurach, drepczące zgrabnie na swych wysokich obcasach, niby na szczudełkach i pokazujące białe ząbki w uśmiechu — ale Chinki na ulicach, albo w magazynach, ani na lekarstwo. To też kiedy Europejka przechodzi, jest dla robotnika chińskiego, zwłaszcza tylko co przybyłego z wiosek okolicznych, arcyciekawem zjawiskiem; nieraz przerywa on pracę i, trącając łokciem kolegę, pokazuje mu z uśmiechem to dziwowisko nieznane, jakiem dla prawego wyznawcy Konfucyusza jest kobieta, krążąca swobodnie po mieście.

W Nowym Charbinie, zbudowanym przez kolej, a w którym mieszkają wyłącznie prawie Europejczycy, spotyka się Chińczyków tylko jako przekupniów ulicznych i robotników, pracujących przy nowo powstających budowlach. Podczas upałów letnich, a nawet jesienią, gdy przymrozek zejdzie a słońce przygrzeje, Chińczyk zrzuca z siebie kaftan, a że koszul nie mają w użyciu, zostaje więc nagi do pasa, nie zważając nawet na wicher, który nieraz formalnie hula po ulicach, pędząc przed sobą tumany kurzu. Ale niech tylko deszcz pokropi, co w Mandżuryi przez większą część roku jest rzadkością, Chińczyk, nie przywykły do niego, rzuca coprędzej zajęcie i albo chroni się pod dach trwożliwie, albo ucieka pośpiesznie, roztworzywszy nad głową swój wielki parasol z papieru woskowego. Już to wogóle trzeba powiedzieć, iż robotnik chiński nie zadaje sobie wielkiego trudu; niby się śpieszy, hebluje, przymierza, a w istocie, po większej części, rozmawia, śmieje się, nuci jakieś melodye, wydające się dla ucha europejskiego krzykiem nieharmonijnym, robota zaś idzie tak wolno, tak opieszale, że postępów jej prawie nie widać. Podobno pracuje on inaczej dla swojego współziomka, wtedy umie się zwinąć energicznie i zręcznie.

Główna masa Chińczyków zamieszkuje oprócz wiosek sąsiednich, t. zw. „osadę mostową“ na przedmieściu Charbina, obok wielkiego mostu kolejowego, gdzie nad brzegiem rzeki Sungari rozsiane są nizkie „fanzy“ chińskie, t. j. lepianki z gliny ciemnej, pokryte dachem rogatym, bez kominów, które zazwyczaj znajdują się po obu stronach domu i są z nim połączone jedynie za pomocą kanałów. Jeżeli ze wzgórza, za którem wznosi się Charbin-Nowy, rzucić okiem w dolinę szeroką, staczającą się ku rzece, to, na szarem tle ziemi, spostrzega się masę szarych postaci, ciągnących sznurem, niby mrówki, w różnych kierunkach. To robotnicy chińscy, to pieszo, to na wozach dwukołowych, zwanych arbami, zaprzężonych nieraz po pięć do siedmiu małych koni, osłów i mułów, zwłaszcza podczas sezonu deszczowego i strasznych błot tamtejszych; w długich kapotach, z gołemi a wygolonemi głowami, na których jedynie, około ciemienia, pozostawiono ciemne włosy, puszczone długo i kończące się cieńkim warkoczem. Tylko bogatsi noszą czapeczki okrągłe, czarne, bez daszka, a za to, ze sterczącym na wierzchu pomponem czerwonym lub niebieskim, biedniejsi zaś, do późnej jesieni chodzą bez żadnego przykrycia głowy; dopiero, gdy się zimno porządne zrobi, ukazują się czapki bardzo charakterystyczne, całe futrem podbite, o klapkach spadających na kark, uszy, czoło i nos nawet, tak, że z pośród tej maski futrzanej, wyglądają tylko małe, skośne oczki, błyszczące i świdrujące z ciekawością przechodnia białego. Ubóstwo ludności chińskiej widzi się też i w wysoce rozwiniętem żebractwie. Przykre nad wyraz wrażenie robi widok ubogiego, klękającego nieraz w kurzu lub błocie przed przechodniem, byle tylko jakieś parę kopiejek otrzymać.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 15 marca. Całe wczorajsze posiedzenie Izby posłów zajęło odczytywanie petycyj i interpelacyj, oraz imienne głosowania. Między innemi odczytano interpelacye: p. Tollingera w sprawie stosunków na wiedeńskim targu bydła i przywozu zamorskiego mięsa; Prażaka w przedmiocie wczorajszych ekscesów studenckich w Bernie; Bazylego Jaworskiego w sprawie postępowania urzędnika kolejowego Władysława Nadachowskiego przy sprzedaży biletów kolejowych ruskim chłopom; B. Jaworskiego w sprawie nadużycia stanowiska urzędowego przez starostę Franza we Lwowie dla celów agitacyi politycznej.

Przed jednem z imiennych głosowań p. Kramarz zażądał obliczenia kompletu, poczem Czesi wśród protestu ze strony lewicy niemieckiej opuścili salę. Obliczenie wykazało 108 posłów, czyli komplet dostateczny. Pod koniec posiedzenia p. Skala (młodoczech) żądał zwołania komisyi nagany przeciw p. Wolfowi, który go obraził na poprzedniem posiedzeniu. P. Rieger (czeski radykał) wystosował do przewodniczącego komisyi prasowej zapytanie, dlaczego nie przedkłada wniosków w sprawie reformy prasowej. Poseł Malik (wszechniemiec) zażądał głosu celem wystosowania zapytania do prezydenta. Zaczął jednakże bardzo cichym głosem odczytywać jakiś dokument, wskutek czego prezydent wśród protestów lewicy odebrał mu głos. Stein (wszechniemiec) w gwałtownych słowach uderzał na prezydenta i rzekł, że jego postępowanie nie licuje z honorem szlachcica. Niejednokrotnie już w Izbie przemawiano cicho i przecież nikomu się za to nie odbierało głosu. Prezydent w ostrych słowach wyprosił sobie podobną krytykę i oświadczył, że postąpił w myśl regulaminu. Następnie zapytał p. Malika, czy to prawda, że odczytywał interpelacyę, której prezydent do czytania nie dopuścił? P. Stein: „Tak jest, czytał“. Prezydent: „W takim razie odebranie głosu było zupełnie usprawiedliwione“. (Żywe oklaski w centrum, protesty na skrajnej lewicy).

O godzinie 1/2 7 odroczono posiedzenie do dnia dzisiejszego.

---

13)

Szczęście rodzinne

Napisał
Leon hr. Tołstoj.
Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Dni, tygodnie, całe dwa miesiące samotnego wiejskiego życia przeszły niespostrzeżenie, tak się przynajmniej zdawało wtedy, tymczasem na całe życie starczyłoby uczuć i szczęścia tych dwóch miesięcy.

Nasze dawne plany na przyszłość nie spełniały się wprawdzie, życie układało się inaczej, ale nie gorzej. Nie było w niem ani tej pracy, ani poświęcenia, ani ścisłego wypełnienia obowiązków, którego się spodziewałam, natomiast owładnęło nami samolubne uczucie wzajemnej miłości, nieuzasadniona ciągła wesołość i zapomnienie całego otaczającego nas świata.

Sergiusz Michałowicz oddalał się czasami, obchodził gospodarstwo, albo w interesie wyjeżdżał do miasteczka powiatowego, ale wiedziałam, ile go kosztowało, że musi odrywać się odemnie i sam w końcu przyznawał się, że tam, gdzie mnie nie było, nic nie miało dla niego uroku. Ja odczuwałam to samo; czytałam, grałam, zajmowałam się gospodarstwem i szkołą, ale tylko dlatego, że te zajęcia miały coś wspólnego z nim, wiedziałam, iż mnie za nie pochwali; gdy jednak trzeba było coś zrobić bez jego udziału, opuszczałam ręce i nie wierzyłam, że się to na co zdać może. To uczucie było zanadto samolubne, ale wynosiło nas po nad poziom całego świata. On jeden istniał dla mnie i on tylko w moich oczach był idealny, bez skazy i niezwyczajny, cóż dziwnego, że dla niego tylko żyć chciałam i dojść do wyżyn, ku którym mnie unosił. A on miał mnie za najpiękniejszą kobietę w świecie, pełną najwznioślejszych cnót. Chciałam być taką w oczach tego najlepszego z ludzi.

Pewnego dnia mąż wszedł do mnie, gdym się modliła. Obejrzałam się, nieprzerywając modlitwy. Usiadł opodal i wziął książkę, czułam jednak, że mi się przygląda. Uśmiechał się do mnie i ja mu odpowiedziałam uśmiechem, ale modlić się już nie mogłam.

— A ty czyś się już modlił?—spytałam.

— Nie przerywam ci — odpowiedział.

— Mam nadzieję, że się codzień modlisz? — spytałam znowu.

Nie odpowiedział mi i chciał odejść, alem go zatrzymała.

— Mój najdroższy, proszę, zrób to dla mnie zmów pacierz.

Zbliżył się do mnie i poważnie, trochę jąkając się, zaczął powtarzać modlitwy. Kiedy niekiedy zwracał się ku mnie, jakby szukając pomocy i zachęty w mojej twarzy. Gdy skończył, uśmiechnęłam się i pocałowałam go.

— Zdaje mi się, że mam lat dziesięć—rzekł, rumieniąc się i całując moje ręce.

Dom nasz był jednym z tych starych patryarchalnych domów, w którym przeżyło już kilka kochających się i szanujących wzajem nie pokoleń. Zewsząd wiało staremi dobremi wspomnieniami, które z chwilą, w której weszłam w te progi, stały się i mnie równie drogiemi. Porządek i gospodarka domowa należały do Tatjany Semionówny. Nie można powiedzieć, aby dom miał pozór wytworny i piękny, ale zacząwszy od służących aż do mebli, wszystko było porządne, liczne i wzbudzające zaufanie.

W salonie meble były poustawiane symetrycznie, na ścianach wisiały portrety, podłogi okryte były dywanami domowej roboty. W buduarze stoły były inkrustowane, meble nowsze i stał fortepian. Mój buduar, dzięki staraniom Tatiany Semionówny, był możliwie urządzony; ustawiono tu meble różnych wieków i stare ogromne lustro. Z początku przechodziłam obok nich zawstydzona, ale z czasem stały mi się drogą pamiątką.

Tatjana Semionówna rządziła cicho, ale w domu szło wszystko, jak w zegarze. Chociaż służby mieliśmy zawiele, ale cały ten pułk chodził w trzewikach bez obcasów (Tatjana Semionówna uważała skrzypienie butów za najprzykrzejszą rzecz w świecie) i wszyscy zdawali się być dumni ze swego stanowiska. Drżeli przed starszą panią, nas z mężem traktowali po ojcowsku i ze szczególnem zadowoleniem wypełniali swoje obowiązki.

Regularnie co sobotę myto podłogi, trzepano dywany, pierwszego dnia każdego miesiąca odbywały się Msze ze święceniem wody, a na imieniny Tatjany Semionówny, mego męża i moje (po raz pierwszy tej jesieni) wydawały się festyny na cały powiat.

Mój mąż oddawał się z zamiłowaniem sprawom włościańskim i męskiemu gospodarstwu, nie wdając się wcale w kobiece. Wstawał bardzo wcześnie, nawet zimą, tak, że budząc się, nie zastawałam go już w sypialni; wracał dopiero na herbatę. Pijaliśmy ją zwykle we dwoje, a mąż po trudach i kłopotach gospodarskich wpadał zwykle w to wesołe usposobienie, któreśmy zwali dzikim szałem.

Nieraz kazałam mu opowiadać, co robił, a on opowiadał najzabawniejsze historye, z których śmieliśmy się do rozpuku; czasami, gdy wymagałam poważnego opowiadania, wstrzymywał uśmiech i mówił mi o sochach, pługach, parobkach.

Patrzałam wtedy w jego ożywione oczy i poruszające się usta, nic nie rozumiejąc, ciesząc się tylko, że go widzę i słyszę.

— No, cóż ci opowiadałem? Powtórz — zapytywał mnie, ale ja nie umiałam powtórzyć, tak mi się śmiesznem wydawało, że on mi opowiada o czem innem, niż o mnie i o sobie, bo właściwie cóż nas mogło obchodzić, po za nami dwojgiem?

Później dopiero już zaczęły mnie istotnie zajmować jego interesy i projekty.

Do obiadu Tatjana Semionówna nie wychodziła ze swego pokoju, ale rozmawiała z nami przez posłów.

Jak dziwnie zawsze brzmiał ten głos jej spokojnego, poważnego kątka, w naszym szczęśliwym światku. Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu, gdy przychodziła pokojówka, żeby nam powiedzieć, że Tatjana Semionówna pyta, jakieśmy noc spędzili po wczorajszej przechadzce i oznajmia, że ona ma ból w boku i że psy nie dały jej zasnąć. Pytała, czy nam smakowały obwarzanki z makiem, bo je dziś piekł nie stary Grzegórz, ale Mikołaj i byłyby wcale nie złe, gdyby ich nie przypalił. Do obiadu nie długo byliśmy razem.

Ja grałam i czytałam, a on pisał, albo obchodził gospodarstwa, ale o czwartej schodziliśmy się w salonie. Mama wypływała ze swego pokoju, zjawiali się rezydenci, kilku podróżnych, bo wędrowni nie mijali nigdy naszego domu.

Codzień, według starego zwyczaju, mąż, idąc do stołu, podawał ramię matce, a ona wymagała, żeby mi drugie podał i co dzień z trudnością przeciskaliśmy się przeze drzwi.

Podczas obiadu prezydowała mama, rozmowy bywały poważne, trochę nawet uroczyste, tylko nasze wesołe słowa przerywały ten nastrój.

(Ciąg dalszy nastąpi).

List do Redakcyi.

(W sprawie stowarzyszenia św. Zyty).

Gosposie nasze zajęły się bardzo w ostatnich czasach kwestyą sług i polemizują z sobą żywo w *Przeglądzie*. Nic dziwnego, że sprawa ta tak je zaintrygowała, bo przecie służba stanowi bardzo ważny czynnik w życiu naszem.

Ale, drogie panie, bądźmy otwarci. Wy w tej sprawie niewłaściwe zajęłyście stanowisko. Krytykować i zniechęcać Towarzystwo św. Zyty, w którem garstka ludzi dobrej woli zajęła się naszą służbą i wychowuje ją w duchu katolickim; krytykować i zniechęcać — powtarzam — to rzecz bardzo łatwa. Ale wy w tej sprawie inną na siebie powinnyście przyjąć rolę. Waszym obowiązkiem jest z tem Towarzystwem współdziałać na każdym kroku. Chciałybyście, aby stowarzyszenie św. Zyty dostarczało wam wzorowych sług, a nie chcecie zrozumieć, że wpływ Towarzystwa jest zbyt słaby i nie może iść w porównanie z wpływem, jaki wy na sługi możecie wywierać, stykając się z niemi nieustannie. Od was zależy więc — rzecz jasna wychowanie służby. Dać słudze dobry wikt i dobrą zapłatę to jeszcze nie wszystko; to zbyt mało. Waszym obowiązkiem względem nich — nietylko pozwolić im chodzić do kościoła i do spowiedzi, ale kazać i dopilnować, aby ten obowiązek spełniły. Powinnyście zachęcać je do dobrego, a wy panie, co czynicie?

Nigdy się nawet nie spytacie, czy sługa wysłuchała Mszy św. w niedzielę lub święto, nie zachęcacie jej do częstej spowiedzi, nie chcecie znieść najmniejszej niewygody z tego powodu, że sługa spełnia obowiązek religijny, żądacie, aby wierna sługa bez kościoła i praktyk religijnych była uczciwa, cicha, pracowita. Nie — to być nie może bez tego hamulca, jakim jest dla katolika jego religia. Nie mówi się tu wcale o sługach bigotkach, które dla kościoła opuszczają obowiązki swe w domu. Nawet w Towarzystwie św. Zyty nikt sługi do dewocyi nie zachęca, ale, przezacne panie, nie nazywajcie bigoteryą tego, co jest koniecznością, obowiązkiem tylko, i dla wygody własnej nie poruszajcie w tej sprawie tolerancyi do ostatecznych granic. Nie obwiniajcie Towarzystwa św. Zyty o to, co waszą jest winą, starajcie się raczej same pracować nad służbą waszą w duchu Towarzystwa, to jest w duchu katolickim, czyńcie pod tym względem to, co do was należy, a będziecie miały sługi takie, jakie mieć pragniecie, a jakich bez waszej pomocy Towarzystwo wam nie wychowa.

A. Z.

Co i o czem piszą.

W ostatnim numerze *Przyrody* p. K. Stołyhwo podaje ciekawe szczegóły o tem, „jak i co jadają Chińczycy". Przedewszystkiem więc o osławionych „pałeczkach."

Widelców i nożów Chińczycy wcale nie używają; do jedzenia potraw stałych służą im pałeczki drewniane lub kościane: zupy i sosy bywają nabierane i jedzone za pomocą małych łyżeczek, tych samych, które tkwią zanurzone w każdym gatunku sosu lub zupy. Jeść pałeczkami nie jest bynajmniej rzeczą łatwą, tem bardziej, iż wbrew rozpowszechnionemu u nas mniemaniu, Chińczycy trzymają obie pałeczki w jednej, prawej ręce, pomiędzy pierwszym, drugim i trzecim palcem, oraz posługują się niemi nakształt szczypców lub cyrkli, chwytając upatrzony kawałek z miseczki — półmiska i przenosząc go do własnej miseczki — talerza. Uczyniwszy to, Chińczyk ujmuje lewą ręką miseczkę swoją, poprzednio już napełnioną ryżem, zbliża ją do ust i wsuwa w nie za pomocą złożonych pałeczek kawałek mięsa, ryby lub jarzyny, wraz z pewną ilością ryżu, którą zjada jednocześnie. Naturalnie, iż potrawy, spożywane w ten sposób, muszą być już zawczasu pokrajane na niewielkie kawałki.

Z zup najczęściej zjawia się na stole chińskim polewka z ogórków, gotowanych z solą i tłuszczem; zupa z żółwia, ryb, wieprzowiny również często się spotyka; jedynie tylko rosół wołowy zupełnie jest nieznany. W domach zamożniejszych podają niekiedy zupę z gniazd salangi: smak jej przypomina lekki, gorzkawy rosół, lecz wogóle nie jest przykry; o wiele mniej smaczne są natomiast zupy z traw morskich i wodorostów, z dodaniem nasion lub owoców oleistych — mdłe, mętne, gotowane bez źdźbła soli.

Wogóle oryginalny skład potraw chińskich dość jest znany w Europie, wśród której mieszkańców budzi nieraz prawdziwą odrazę. W istocie — takie przysmaki, jak smażone skrzele rekina, solone szczury, sałata z dżdżownic, pająków lub liszek, paszteciki z rozmaitych owadów, rzadko któremu Europejczykowi przypadną do gustu. Najbardziej jednak ceniony z tej kategoryi łakoci jest rodzaj wielkiej gąsienicy, żyjącej w rdzeniu palmowym, która po wydobyciu z kryjówki bywa naprzód tuczona przez dni kilka najwyborniejszemi owocami, następnie zaś bądź smażona w gorącym tłuszczu, jak pączek, bądź zawijana w ciasto i dopiero osmażana.

Ostatecznie, cóż gorszego lub mniej apetycznego — gąsienica taka od ostryg i ślimaków jadalnych, tak cenionych przez smakoszów Europy?

Z pomiędzy potraw mięsnych najwięcej jadają w Chinach wieprzowiny, a kucharze chińscy posiadają liczne sposoby coraz to odmiennego jej przyrządzania; podają ją przeto gotowaną, pieczoną, szpikowaną orzeszkami pistacyowemi, faszerowaną konfiturami, pomarańczami, bananami, w połączeniu z rybą, jarzyną lub jajami. Co się tyczy jaj, to za najwykwintniejsze uważane są jaja już zalęgnięte, a nawet zawierające prawie już wykształcone pisklę. Z innych mięsiw: baranina, cielęcina, drób i zwierzyna — bardzo mało są cenione w Chinach i rzadko kiedy zjawiają się na stole chińskim; natomiast pieczyste z kajmana, boa marynowany, mózgi strusie, trąba i nogi słoniowe zaliczane są do dań bardzo wyszukanych. Koty i psy jadalne, oraz specyalnie tuczone sprzedawane są w masarniach otwarcie, bo któżby chciał podawać „wykwintne danie" — kota, za „pospolitego" królika?

Przyprawą do wielu potraw, a szczególnie ryb, są rozmaity sosy; pomijając te z nich, które, będąc przyrządzane z jarzyn, owoców i korzeni, zbliżają się nieco do europejskich, wspomnieć natomiast wypada o tak zwanym „Nuoc-Mam" czyli esencyi, otrzymywanej po prostu... z ryb gnijących, ułożonych warstwami w beczce i przesypanych małą ilością soli. Ma się rozumieć, iż sos taki nie wydaje zbyt miłej woni; Chińczycy jednak, na zdziwienie i odrazę, które Europejczyk okazuje tej niezwykłej przyprawie kuchennej, odpowiadają dość zresztą słuszną uwagą, iż sery gnojone, tak lubione przez ludzi białych, mają dla nich, Chińczyków, woń niemniej przykrą. Zresztą sos Nuoc-Mam nie jest wyłącznie tylko chińskim przysmakiem; mieszkańcy Annamu nie znają nawet innego sosu, a niektóre ludy, zamieszkujące zatokę Syamską i posiadające specyalny talent przyrządzania owego produktu, prowadzą nim bardzo rozwinięty handel, sprzedając go po dolarze za litr.

Co się tyczy owoców, Chiny posiadają ich wielką rozmaitość, a liczne gatunki, zresztą nietylko Chinom właściwe, znane są i cenione nawet w Europie.

W każdej rodzinie obowiązkiem kobiet jest smażenie konfitur, pieczenie ciastek i przyrządzanie łakoci, stanowiących deser każdego obiadu chińskiego.

Po wypłukaniu ust kilkoma łykami chłodnej wody — następuje wypicie herbaty, a niekiedy szklaneczki araku lub wina palmowego; w domach bogatych podają niekiety przywożony z Europy szampan, koniak lub absynt. Wstając od stołu, każdy z obecnych chwyta swoje pałeczki i potrząsając niemi trzykrotnie, składa ukłon i podziękowanie gospodarzowi. Teraz następuje chwila palenia papierosów, żucia betelu lub upajania się opium.

Podczas jedzenia Chińczycy mało mówią, jedząc powoli i w milczeniu; natomiast po skończonej uczcie oddają się ożywionej rozmowie, na tle życia codziennego lub polityki. Wogóle jednak, poruszając najbardziej nawet zajmujący temat, mówią głosem spokojnym, wyrażając swoje zdanie grzecznie i bynajmniej nie arbitralnie.

Chińczycy jadają śniadanie o godzinie 10 tej, a obiad o 6-tej; kobiety i dzieci spożywają około godziny 4-tej rodzaj podwieczorku, złożonego z owoców, ciastek, konfitur i herbaty, a zebrania o tej godzinie, wyłącznie już kobiece, rozbrzmiewają śmiechem, żartami i wesołą paplaniną.

* * *

Znakomity wiolonczelista, profesor konserwatoryum muzycznego w Bostonie p. Józef Adamowski, rozpoczął w *Łowcu polskim* barwny opis polowania swojego na niedźwiedzie w puszczy kanadyjskiej.

„Towarzysze moi: główny przewodnik wyprawy, Hodgkins, wytrawny myśliwy, doskonale znający miejscowość zamierzonego polowania i jego pomocnik, oczekiwali już mnie na stacyi kolei w Nowym Jorku z rzeczami i prowiantami na czas podróży. Koleją jechaliśmy dwa dni do stacyi Bathurst w Nowym Brunświku. Rzeczy moje i dwie łódki musiały być wzięte na wóz, a ja i moi przewodnicy szliśmy piechotą przez duże lasy i naturalnie marną drogą, co nam zabrało dzień cały. Stanęliśmy dnia trzeciego nad rzeką Neperguit, zkąd mieliśmy już podróż wodą do samego miejsca rozpoczęcia łowów. Przewodnicy moi upakowali tutaj wszystkie rzeczy i prowianty spożywcze na trzy tygodnie i wyładowali łódki, na których mieliśmy jechać w górę rzeki Neperguit. Łódki te, nazwane „canoe", małe, nadzwyczaj lekkie, bo jedna waży tylko 45 funt., bardzo są wywrotne i wymagają wielkiej wprawy przy kierowaniu wiosłem. Na jednej umieściłem się z moim głównym przewodnikiem, na drugiej zaś jego pomocnik z rzeczami. Rzeka Neperguit bardzo bystra, z dnem skalistem, ma niezmiernie ciekawe łożysko, wije się pomiędzy górami, które jej nadają wielki urok i tworzą cudne widoki. Wogóle koryto ma bardzo płytkie, a czasami nawet wody jest tak mało, że trzeba dobrze uważać, aby nie rozbić łódki, a raczej żeby jej o skałę nie przeciąć, gdyż jest zrobiona tylko z grubego płótna, to znowu czasami głębia dochodzi od 20—30 stóp. Wielkie kamienie ciągle z niej sterczą, ale przewodnik mój to także wielki majster w kierowaniu łodzią i wymijał je doskonale. Tak przeszedł pierwszy dzień wodnej jazdy, co przy cudnej pogodzie i pięknych widokach sprawiało mi prawdziwą rozkosz. Pod wieczór przewodnicy rozłożyli namiot w lesie i po kolacyi ułożyliśmy się do snu.

Nazajutrz ze świtem znowu trzeba było siadać do łódki. Ciągłe kołysanie się i nieruchoma pozycya siedzenia na jednem miejscu tak mnie znużyły, że zacząłem drzemać; aż tu przed samem południem słyszę, jak Hodgkins mówi szeptem:

— Weź pan sztucer do ręki, widzę zdaleka niedźwiedzia po lewej stronie rzeki, nad brzegiem.

Rozumie się. drzemka przeszła błyskawicznie, energia rozbudziła się i za chwilę sztucer, wyjęty z pochwy, był w moich ręku. O jakie 350 kroków ujrzałem dużego niedźwiedzia, który tylko co zlazł z góry i na kawałku piasku zaczął się rozglądać wokoło. Szczęściem, żeśmy płynęli pod wiatr i także po lewej stronie, więc nas ani nie zwietrzył, ani nie zoczył. Nie upłynęło pół minuty, jak, będąc wpatrzony w niego i rozmyślając, jak dać strzał, spostrzegłem drugiego niedźwiedzia w skokach za pierwszym, a za chwilę i trzeci wysunął się z gór. Gdy dwa ostatnie stanęły około pierwszego, ten po małym namyśle wskoczył do rzeki, chcąc się dostać na drugi brzeg, a za nim poszły wpław dwa pozostałe. Rzeka w tem miejscu była szeroka; Hodgkins, używając nadludzkich sił, zaczął pchać łódkę, aby, ile można, najprędzej dostać się do prawego brzegu i skrócić duży dystans do strzału. Żeśmy się nie przewrócili z łódką, to był prawdziwy cud, a płynęliśmy z taką szybkością, że o strzale nawet myśleć nie mogłem, ale i niedźwiedzie miały duży kawał do przepłynięcia, a płynęły niezbyt szybko dla bystrości rzeki.

Gdyśmy przepłynęli przeszło połowę szerokości rzeki, dałem znak przewodnikowi, aby jechał wolniej. Pierwszy niedźwiedź był już blizko brzegu, o jakie 10 kroków, a my od 140 do 150 kroków. Strzeliłem i chybiłem; drugi strzał przeszył na wylot kark niedźwiedzia, który runął do rzeki, martwy. Dwa pozostałe w rzece zaczęły się także wdrapywać na brzeg, a ponieważ ciągle płynęliśmy, więc i odległość się zmniejszyła. Strzeliłem do drugiego, lecz kula obcięła mu tylko uszy, druga jednak kula położyła go trupem. Trzeci przez ten czas zdążył wygramolić się na brzeg i skoczyć w gąszcz. Wyskoczyłem z łodzi do wody i dostawszy się na brzeg, zobaczyłem, jak zaczął myszkować, chcąc się ukryć w krzakach, zdążyłem jednak strzelić i trzeci leżał u nóg moich.

Wszystko to nie zabrało więcej, jak kilka minut czasu, ale to wrażenie i piękne polowanie pozostanie mi w pamięci na zawsze!

Ponieważ prąd rzeki porwał z sobą pierwszego niedźwiedzia, więc zabrało nam trochę czasu jechanie za nim łódką. Gdyśmy wylądowali, wielka niedźwiedzica i dwa duże niedźwiadki z pięknym, czarnym włosem, stanowiły moją zdobycz. Była wówczas godzina dwunasta, a piękne słońce przy dniu pogodnym dało śliczny połysk dzikim bestyom".

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 15 marca. Jenerał Żyliński telegrafuje: Dnia 8 go marca natrafił rosyjski patrol na cztery nieprzyjacielskie posterunki nad rzeką Tangczangane. Po utarczce japoński patrol konny uciekł, pozostawiwszy na placu jednego trupa; znaleziono porzuconą przez Japończyków broń. Komendant koreańskiego wojska w Widżu wyraził gotowość wydania broni i urlopowania żołnierzy z wyjątkiem 20. Ludność mandżurska zachowuje spokój. W nocy z 11 b. m. nieprzyjacielskie okręty badały za pomocą reflektorów zatokę Heleny i wybrzeże koło Semeczume. Według wiarygodnych pogłosek, na północ od Gensanu Japończycy dotąd nie wylądowali. Ludność wzdłuż rzeki Tumen zachowuje się wobec Rosyan usłużnie.

Tokio 15 marca. Z dalszych sprawozdań admirała Tago o ataku z 10 bm. na Port Artur wynika, że japońskie torpedowce uratowały czterech Rosyan z zatopionego kontrtorpedowca rosyjskiego „Stiereguczyja". Dwaj z nich są ranni. Reszta załogi „Stiereguczyja" wskoczyła do morza. Staraliśmy się ratować tych, którzy wskoczyli do wody, lecz wskutek gwałtownego ognia z wybrzeży i zbliżania się „Nowika" musieliśmy zaniechać tego.

Tokio 15 marca Dotychczas subskrypcya na pożyczkę państwową przyniosła 452 milionów yennów.

Londyn 15 marca. Do *Standardu* donoszą z Tokio: Rząd rosyjski przysłał japońskiemu Towarzystwu Czerwonego krzyża, za pośrednictwem francuskiego zastępcy w Seul, 2000 yennów, w dowód wdzięczności za pielęgnowanie żołnierzy rosyjskich, zranionych w walce pod Czemulpo.

Tokio 15 marca. Rosyanie koncentrują się na zachodniem wybrzeżu półwyspu Liautung, koło miejscowości Fuczu i Fulandsen.

Moskwa 15 marca. Przy powitaniu przez zastępców szlachty i innych stanów wygłosił Kuropatkin mowę, w której powiedział, że Rosya już bardzo wiele cięższych doświadczeń przebyła, niż obecne i zawsze wychodziła zwycięsko. Minister nie chce [illegible] obecnych trudności, ani obniżać siły i przymiotów wroga, ale wierzy w zwycięstwo Rosyi. Należy z ufnością i cierpliwością czekać końca wojny.

Błagowieszczeńsk 15 marca. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Japończycy, opuszczający miasto, wystosowali do gubernatora wojskowego adres z podziękowaniem za życzliwe traktowanie.

Paryż 15 marca. Japońskie poselstwo zaprzecza rozpowszechnionej pogłosce, że jego *attaché* marynarki wkrótce ma być odwołanym z Paryża.

Paryż 15 marca. Rosyjski komitet pań ze składek na rannych żołnierzy rosyjskich wysłał 14 skrzyń środków leczniczych i odzieży do Azyi wschodniej. Komitet pań francuskich wysłał 100 łóżek szpitalnych.

Londyn 15 marca. Dwie japońskie kolumny maszerują, jedna w kierunku Antung, druga w kierunku Władywostoku. Tej drugiej towarzyszy flota, płynąca blisko wybrzeża.

Londyn 15 marca. Dzienniki tutejsze ogłaszają rozmowę z niewymienionym wysokim oficerem artyleryi, który znajduje się obecnie w stanie spoczynku; brał on swego czasu udział w walce pod Plewną i walczył też w Azyi środkowej razem z Kuropatkinem. Oficer ów obawia się, że wynik wojny będzie dla Rosyi najgorszym. Rosya była zupełnie nieprzygotowana. Na zapytanie, czy sądzi, że jenerał Kuropatkin poprawi sytuacyę, odrzekł:

— To na nic. Japończycy musieliby być zupełnymi nowicyuszami, gdyby nie udało im się odciąć Rosyan od Portu Artura.

Wyrażał się też dość ujemnie o zdolnościach Kuropatkina, który przez 6 lat, gdy był ministrem wojny, nic nie zrobił. Jedno tylko — zakończył — można powiedzieć o nim dobrego, iż umiał zgromadzić około siebie kilku dzielnych oficerów.

Londyn 15 marca. Korespondent *Daily Mail* odwiedził żołnierzy rosyjskich, rannych pod Czemulpo, którzy opowiadali mu o strasznej sile pocisków japońskich. Jeżeli taki eksplodujący pocisk padnie na przedmiot twardy, niszczy wszystko wokoło. Kula, która padła na pokład „Wariaga", zabiła równocześnie hr. Niroda i pewnego podoficera, a ciała ich rozerwała w drobne kawałki.

Mały feljeton.

Pies i kot.

Pod Bombayem zapłonęły dwa stosy. Od stosów wzbiły się ku niebu szare kłęby dymu. Z kłębień dymu wyszli dwaj ludzie w białych szatach i stanęli przed tronem Bramy. Stanęli i padli na twarze.

— Witajcie, pątnicy, którzy skończyliście swą drogę! — rzekł do nich Brama.

I zwróciwszy się do jednego z nich, zapytał:

— Wskutek czego umarłeś?

— Umarłem z rany — odpowiedział człowiek — i z tego, że nikt mi jej nie przewiązał. Szedłem pustą, bezludną drogą, niosąc kupiony w mieście chleb; potknąłem się, upadłem i nadziałem się na własny nóż, który miałem za pasem. Leżałem brocząc krwią. Ten oto człowiek przechodził przypadkiem obok mnie; zatrzymał się, popatrzał, jak krew mi uchodzi, lecz rany nie opatrzył.

— Dlaczego nie uczyniłeś tego? — zapytał zdumiony Brama, zwracając się do drugiego człowieka.

Ten spojrzał na Bramę rozszerzonemi ze zdziwienia oczyma.

— Wielki Bramo! czyż nie widzisz, że on nosi na głowie zawój jedwabny, a ja mam na czole kółko czerwone?

— Widzę! — odparł Brama, — ale co to ma do rany?

Człowiek zdumiał się jeszcze bardziej.

— On jest pars, ja jestem czcicielem ognia. Czyż czciciel ognia może ratować parsa?

— A ty od czego umarłeś? — zapytał go Brama.

— Z głodu — odpowiedział czciciel ognia. — Szedłem znużony, wycieńczony, zobaczyłem, jak jego krew uchodzi, upadłem obok niego i umarłem z głodu.

— Przecież gdy upadłeś, twoje bochenki chleba się rozsypały? — zapytał Brama parsa.

— To też umarł z głodu, leżąc obok chleba— odpowiedział pars.

— Dlaczego nie jadłeś? — zapytał Brama czciciela ognia.

Ten skłonił się i podniósł wyżej czoło, aby Brama mógł lepiej zobaczyć czerwoną plamę na jego czole.

— On nosi na głowie biały zawój, ja mam na czole namalowane czerwone kółko! Czyż czciciel ognia może jeść żywność parsa?

Pomyślał Brama i rzekł:

— Cierpieliście wiele, potrzebujecie spokoju. Uwalniam was od ciężaru istnienia. Obydwóch was czeka nagroda, przeznaczona dla zmęczonych — wielka, milcząca Nirwana.

Pars upadł na kolana i zawołał z płaczem:

— Dla wszystkich, którzy żyli, niema słodszej nagrody nad spokój nieistnienia. Czy jednak o wielki Bramo, którego czciłem, jak samą Sprawiedliwość, obydwóch nas pogrążysz w jednej Nirwanie?

— Nirwana jest tylko jedna! — odrzekł Brama z uśmiechem. Cierpień jest wiele, spokój — jeden tylko. Istnień jest wiele, nieistnienie — jedno tylko.

— Po cóż istnieje tyle dróg, jeżeli wszystkie prowadzą do jednego celu? — zawołał pars przerażony. Każdy z nas szedł w inną stronę! Ja składałem na ofiarę kwiaty, on niecił ogień. I teraz obaj mamy pójść do jednej Nirwany? To nie może być! Ja nawet nieistnieć nie chcę obok niego.

Brama zwrócił się do czciciela ognia.

I ten łkał także.

— Ja nawet nieistnieć nie chcę obok niego! — powtórzył, jak echo.

Brama popatrzał na człowieka w białym, jedwabnym zawoju i na człowieka, który miał czerwoną plamę na czole.

— Widzę — rzekł Brama — że wy umarliście, lecz wasza głupota nie umarła. Nie dla was Nirwana! Idźcie dźwigać ciężar istnienia!

I Brama jednego przemienił w psa, drugiego — w kota.

Odtąd ludzie w białych zawojach i ludzie z czerwonemi kółkami na czole śmieją się na widok psa i kota, gryzących się ze sobą.

— Głupie stworzenia! Czego one się gryzą?

A sami gryzą się pomiędzy sobą.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 marca.

(Demonstracya przeciw X. Fijałkowi).

W dalszym ciągu rozprawy przeciw ruskim akademikom, przesłuchano jeszcze kilkunastu alumnów ruskich, którzy siedzieli w sali wykładowej podczas demonstracyi. Atoli, chociaż świadkowie ci mieli między demonstrantami wielu kolegów i znajomych, nie poznają teraz w żadnym z oskarżonych uczestnika demonstracyi. Tylko świadek alumnus Brykowicz zeznał, że między demonstrantami był oskarżony Babin, a świadek Żowniarczuk, również alumnus, wprawdzie teraz już nic sobie przypomnieć nie mógł, ale oświadczył, że zeznając w śledztwie, mówił szczerą prawdę, w śledztwie zaś podał on, że wśród demonstrantów byli Babin i Marysiuk. Sędzia kazał Żowniarczukowi oświadczenie to poprzeć przysięgą. Świadek Wolański, alumnus, w śledztwie mówił, że do demonstrantów należeli Brykowicz i Petrykiewicz, teraz jednak nie mógł ich sobie przypomnieć. Ten jednak ciekawy szczegół zeznał ów świadek, że o mającej nastąpić demonstracyi uprzedził go Babin; Babin namawiał też alumnów ruskich, aby przynajmniej krzykiem przyłączyli się do demonstracyi, ale nie znalazł posłuchu. Wreszcie świadkowie Balicki i Tanycz zeznali, że między demonstrantami widzieli oskarżonego Jełowickiego, a świadek Reszetyło, że widział Babina z ustami złożonymi jakby do krzyku. Inni świadkowie alumni w śledztwie mówili, że do demonstracyi należeli także Hałuszczyński i Stadnik, teraz jednak zeznania te cofnęli, zasłaniając się niepamięcią.

Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach późnym wieczorem ogłosił sędzia p. Czerniawski wyrok, uznający oskarżonych Marysiuka, Babina i Jełowickiego winnymi przekroczenia z § 314 u. k. (przeszkadzanie urzędnikowi w wykonywaniu służby publicznej) i zasądzający ich na karę aresztu po 5 dni, zamienioną na grzywnę po 20 koron. Resztę oskarżonych od winy uwolniono, a za przekroczenie z § 314 u. k (obraza urzędnika) nie skazano nikogo, ponieważ rozprawa przeciw żadnemu z oskarżonych nie dostarczyła w tym kierunku dostatecznego dowodu.

Zarówno prokurator jak obrońcy zgłosili odwołanie się od tego wyroku.

* * *

Lwów 15 marca.

(Zbrodnia przewidziana w § 127 u. k.)

Druga zwykła kadencya sądu przysięgłych rozpoczęła swe prace. Dano jej do osądzenia zbrodnię, której wymienić tutaj nie możemy, ale która w kodeksie karnym przewidzianą została w § 127. Na ławie oskarżonych zasiadł jeden z tutejszych adwokatów dr. Michał Zadarecki, człowiek żonaty i ojciec jednego dziecka, tudzież dwie kobiety, Gustawa Szurgutowa i Katarzyna Krajewska; jako poszkodowana występowała dziewczynka mająca niecałych 12 lat. Biedne to dziecko przeszło przez straszne koleje losu w zaraniu swego życia.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych, więc z tego powodu nie możemy podawać szczegółowego z niej sprawozdania, zresztą gdybyśmy nawet mogli, tobyśmy nie podawali, takie to straszne rzeczy z dziedziny zezwierzęcenia ludzkiego odsłoniła ta rozprawa, a jednak mimo to sędziowie przysięgli wydali werdykt uwalniający prawie wszystkich obwinionych, a tylko jedną Katarzynę Krajewską skazał sąd na podstawie werdyktu na 14 dni ścisłego aresztu.

* * *

Kraków 15 marca.

(Kradzieże kolejowe).

Wczoraj odczytywano różne protokoły i dokumenta. Co do Pilawskiego stwierdzono przy tej sposobności, że już w 19 roku życia był karany za zbrodnię oszustwa, popełnioną przez sfałszowanie metryki i za kradzież piszczałek organowych w kościele, za co otrzymał 5 miesięcy więzienia. Pilawski oświadczył, że skazano go wtenczas niewinnie i że go jako młodego niedoświadczonego człowieka zmuszono do przyznania się do niepopełnionej winy. Obwiniony zaprzeczył też twierdzeniu obrońcy dra Heskiego, jakoby kradł srebrne piszczałki, aby wyrabiać monetę, w żadnym bowiem kościele srebrnych piszczałek nie ma. Nie potrzebował zresztą uciekać się do kradzieży, miał bowiem dochody z różnych źródeł, między innemi pośredniczył przy zamierzonem kupnie *Głosu Narodu* przez Leszka Prus Wiśniowskiego, dalej otrzymał 1.000 K. za przeprowadzenie druków OO. Jezuitów do drukarni Koziańskiego.

Sędzia przysięgły Olszeniak: Czy pan miał bliższe stosunki z OO. Jezuitami?

Pilawski: Tak, lubili mię i dlatego Koziańskiemu oddali druki.

Sędzia przysięgły Olszeniak: Ja wiem, że pana ani nie lubili, ani nie przyjmowali.

Pilawski: Koziański przecież żyje, można się go zapytać.

W końcu rozprawy trybunał przedłożył pytania sędziom przysięgłym, jest ich 80. Dziś rozpoczną się ostateczne wywody.

KRONIKA.

Lwów 15 marca.

Jego Ekscellencya pan minister spraw zewnętrznych hr. Agenor Gołuchowski przybył dziś do Lwowa.

Raut. Państwo namiestnikowstwo Potoccy dają w niedzielę, 20-go marca wielki raut.

X. metropolita Szeptycki powrócił już do Lwowa.

Dyrektorem i prymaryuszem lwowskiego szpitalu dla dzieci im. św. Zofii zamianował komitet Towarzystwa utrzymującego ten szpitalik, dra Jana Raczyńskiego, nadzwyczajnego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Poprzednio zajmował to stanowisko dr. Emil Merczyński, ustąpił jednak z niego jeszcze w jesieni zeszłego roku z powodu długiej i nieuleczalnej choroby.

Dr. Raczyński jest także kandydatem proponowanym przez Wydział lekarski wszechnicy lwowskiej na przyszłą katedrę pedyatryi, czyli nauki o chorobach dziecięcych.

Popieranie przemysłu krajowego przez Namiestnictwo. W interesie przemysłu krajowego wniósł „Centralny Związek fabryczny" memoryał do Namiestnictwa z prośbą, aby do współubiegania się o dostawy z ograniczoną konkurencyą dla władz krajowych wzywano z reguły wszystkich przemysłowców krajowych, pracujących w danej gałęzi przemysłu.

W odpowiedzi otrzymał od Prezydyum Namiestnictwa zawiadomienie, iż wszystkim podwładnym urzędom wydano wskazówki odpowiednie do intencyi wyrażonych w memoryale „Związku", przyczem namiestnik zaznaczył, że poparcie produkcyi krajowej uważa za jeden z najważniejszych swoich obowiązków i chętnie wspomagać będzie reprezentacyę krajowego przemysłu fabrycznego w jej usiłowaniach.

Towarzystwo ochronek chrześcijańskich donosi, że pozyskało nową i dzielną protektorkę w osobie pani namiestnikowej Krystyny Potockiej, która sprawami ochronek szczerze i gorliwie się zajmuje.

P. Michał Glidziuk, poseł na Sejm i członek Wydziału krajowego, przestał być członkiem narodowo-demokratycznej organizacyi i w ogóle członkiem narodowej partyi ruskiej. Donosi o tem *Diło*. Nie mówi jednak o tem czy on sam zrezygnował z należenia do tej partyi, czy go stamtąd wygryziono.

Nieznany ofiarodawca złożył kwotę 400 koron, na rzecz Towarzystwa „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej". Stowarzyszenie to składa mu podziękowanie za naszem pośrednictwem za ten dar hojny.

Sprawa arcybiskupstwa ołomunieckiego. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że arcybiskup ołomuniecki x. Kohn, przeciw któremu pewna część prasy czeskiej tak namiętną rozwinęła w ostatnich czasach agitacyę, zrezygnował na życzenie Papieża z piastowanej godności i przenosi się na stały pobyt do Rzymu. Stało się to z powodu, że komisya kardynałów, której polecono zbadać sprawę arcybiskupa Kohna, uznała, że skargi kleru i ludności na arcybiskupa są usprawiedliwione.

Na krakowski jarmark na konie dostawiono w ciągu 5-ciu dni trwania jarmarku 86 koni. Z tych sprzedano zaraz 69. Szóstego dnia jarmarku, kiedy już było w stajniach tylko 17 koni, przybyło kilkunastu kupców z Prus. Żałowali oni bardzo, że się spóźnili, i że już nie mieli wyboru.

Z ważniejszych transakcyj zanotować należy sprzedaż pary jukerów (pół krwi angielskiej) handlarza Düsterfelda z Jarosławia za 2100 marek, to jest 1400 złr., tegoż samego właściciela 2 konie wierzchowe za 950 złr., dalej dwa jukery pełnej krwi angielskiej kierownika tattersalu p. Targowskiego za 900 złr. oraz tegoż klacz skarogniadą pełnej krwi na 700 złr.

† **Książę Ludwik Windischgraetz,** generalny inspektor armii, teść ks. Pawła Sapiehy, o którego ciężkiej niemocy donieśliśmy przed kilku dniami, zmarł wczoraj w Wiedniu.

Postęp w naszym przemyśle masarskim. Wędliny polskie mają ustaloną sławę w całej Europie. Zdawałoby się, że w przemyśle tym powinniśmy panować na wszystkich rynkach zbytu, bo jesteśmy dostawcami najlepszego towaru surowego, t. zw. średnich młodych wieprzów dla pierwszorzędnych zagranicznych fabryk. Mimo to smutno świadczyła o naszej przedsiębiorczości okoliczność, że całe zapotrzebowanie lepszych szynek i wędlin pokrywaliśmy dotąd w Pradze, w Westfalii, Brunszwiku itd.

Pierwszorzędna lwowska firma masarska p. Karola Przybylskiego (spadkobierców) postanowiła z godną uznania energią i zapobiegliwością zrobić w tym kierunku wyłom obcego monopolu i sprowadziwszy pierwszorzędną siłę fachową z Pragi, obeznaną z tajemnicą przyrządzania, bajcowania i wędzenia pragskich szynek i innych gatunków luksusowych wędlin wprowadziła na wielką skalę produkcyę tych wyrobów.

Fabryka p. Przybylskiego, pędzona motorem elektrycznym, zaopatrzona w najnowsze maszyny, obsługiwane częściowo na razie przez wydoskonalonych w tym zawodzie robotników czeskich, mających wyszkolić resztę tutejszego personalu w tajemnicach tego kunsztu, będzie stanowiła wzorowy zakład masarski w kraju.

Ponieważ przechwalane szynki pragskie wyrabiane są nie z innego towaru surowego jak z naszych własnych wieprzy wysyłanych za marną cenę do Pragi, a tajemnica pokupu tych wyrobów polegała jedynie na nieznanym u nas dotąd sposobie przyrządzania, zdobytym bardzo praktycznie przez firmę p. Przybylskiego, przeto należy się cieszyć z uzyskania tego nowego posterunku na polu naszego przemysłowego wyzwolenia, a nowo urządzonemu zakładowi p. Przybylskiego rokować można zasłużone powodzenie.

W sklepach p. Przybylskiego przy ulicy Teatralnej l. 12 i przy ul. Grodeckiej l. 44 już teraz panuje ożywiony ruch przedświąteczny.

Polska kolonia we Wrocławiu poniosła niedawno ciężką stratę przez śmierć ś. p. Izabeli Radońskiej, pierwszej prezesowej zorganizowanego tam przed kilku laty Towarzystwa Polek. Celem tego Towarzystwa była przedewszystkiem obrona mowy polskiej przed wpływami germanizacyjnemi, umoralnianie i oświecanie warstw niższych, zwłaszcza służby i rodzin robotniczych, opieka nad ich dziećmi, a wreszcie łączenie wszelkich klas pod hasłem oświaty i miłosierdzia. Na stanowisku tem śp. Izabela dowiodła nietylko wielkiego daru organizacyjnego i zmysłu praktycznego, ale nadto szlachetnego i gorącego serca dla zadań Towarzystwa i otoczonych jego opieką ubogich Polek. Organizowała odczyty, miewała je sama w formie przystępnych pogadanek, gromadziła fundusze dla potrzebujących, wyszukiwała gorliwie biedaków, a wszędzie, gdzie się znalazła, niosła z sobą ten wpływ moralny, jaki stawiało sobie za hasło Towarzystwo. Prócz tego zaznaczyć wypada, iż dom śp. Izabeli Radońskiej mieszkającej tam wraz z siostrą swoją

Kornelą, stanowił zawsze ognisko towarzystwa polskiego we Wrocławiu i punkt środkowy, w którym rozbrzmiewały echa życia społecznego.

Defraudacya. Dziś rano aresztowano urzędnika pomocniczego tutejszej poczty, Stanisława Wankego, który podobno zapomocą fałszowania kwitów zdefraudował około 5000 koron.

Wagon dla nowożeńców. *Przegląd Techniczny* donosi, że na kolei charkowsko-sewastopolskiej znajduje się wagon ślubny, zbudowany na wzór takichże wagonów amerykańskich i służący dla par młodych do podróży poślubnych. Wagon ten składa się z bawialni, sypialni, kąpieli i gotowalni, a wszystkie urządzenia wewnętrzne są wykwintne. Oświetlenie we wszystkich pomieszczeniach jest elektryczne, obicia bawialni są jedwabne, usługa wyłącznie żeńska. Wagon na żądanie dołączany być może do każdego pociągu, dotychczas jednak zapotrzebowanie na ten wagon było niewielkie i korzystali z niego przeważnie nowożeńcy bogaci, odbywający podróż poślubną pociągiem oddzielnym, składającym się wyłącznie z wagonu, o którym tu mowa, i parowozu. W Ameryce natomiast wagony takie są bardzo rozpowszechnione i wchodzą w skład taboru każdej niemal większej drogi żelaznej.

Zmarli. W Krakowie, dr. medycyny Wacław Zaremba, przeżywszy lat 58. — W Kołomyi, dr. Maksymilian Rosner, stary lekarz powiatowy. — W Żywcu, Stanisław Milaszewski, emer. kasyer miejski, w 83-cim roku życia. — W Krakowie umarł dziś o 1/2 10 rano nagle w biurze budownictwa miejskiego starszy inspektor budownictwa Karol Knaus, były radny miejski.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 4. Bar. 759. Podnosi się. Pochmurno.

Zasłużony spokój.

Mała Zosia, wyłajana za niegrzeczne zachowanie się, siedzi w kącie i płacze. Po dłuższym czasie, gdy nareszcie przestała, matka pyta:

— Skończyłaś już raz beczyć?

— Wcale nie — brzmi obrażona odpowiedź — chcę tylko trochę odpocząć.

Lekcya kodeksu.

— Czy nie wiesz, jaka jest kara u nas za dwużeństwo?

— Jak wszędzie — dwie teściowe...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Faust," tragedya Goethego. — We środę „Trubadur" Verdiego. — We czwartek po raz 1szy „Dzieci Waniuszyna," sztuka w 4 a. z rosyjskiego Najdienowa. — W piątek po raz pierwszy „Hamlet," opera Thomasa.

Filharmonia. W sobotę 19 b. m. wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem E. Mahlena, tenorzysty, śpiewaka nadwornej opery wiedeńskiej.

Colosseum. Od 1 marca począwszy: Wojna rosyjsko-japońska na morzu, obrazy bioskopu amerykańskiego. Dalny. Wjazd teatru Scala w Medyolanie. Japończycy Jamamotto w produkcyach ogniowych. 10 nowych sensacyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Afisz, zapowiadający nową operetkę pt. „Lysistrata", z dodatkiem: „rzecz dzieje się w Atenach" — budzi w nas reminiscencye w dwojakim kierunku i sprawia, że mimowoli spodziewamy się, iż zapowiedziana operetka będzie utworem nadzwyczajnie dowcipnym i dziełem wybitnego talentu satyrycznego. Tytuł „Lysistrata" przywodzi bowiem na pamięć genialnego komedyopisarza starożytnego Arystofanesa, i mamy nadzieję, że coś z jego ducha przeniesionem będzie do tej nowoczesnej operetki; z drugiej strony przypomina nam się styl operetki Offenbacha, owo słynne „offenbachizowanie" greckiej starożytności, które do spółki z nieporównaną, tryskającą życiem muzyką francuskiego kompozytora, stanowi w swoim rodzaju wzór trudny do naśladowania. Oczywiście takie porównania są niebezpieczne dla nowego utworu i czynią nas bardzo wymagającymi. Paweł Lincke, autor wczorajszej operetki, wcale tak wysoko nie mierzył. Przedewszystkiem libretto, to jest pisane z małym nakładem dowcipu i sprytu. Naśladuje ono wprawdzie operetki Offenbachowskie w tem, że miesza elementa starogreckie ze współczesnymi; już samo np. uniformy armii ateńskiej składają się z poszczególnych części strojów klasycznych, połączonych z wyłogami, przepaskami itd. typu najnowszego. Ale ani w fabule, ani w dyalogu nie ma tych błysków talentu, jakie w „Orfeuszu" lub „Pięknej Helenie" raz po raz się pojawiają. W „Lysistracie" idzie o to, że kobiety ateńskie są niezadowolone z powodu długiego, bo już 20-letniego trwania wojny Aten ze Spartą, skutkiem czego mężowie ich stali się im prawie ludźmi obcymi. Gdy więc wojsko wraca do Aten na czas krótkiego zawieszenia broni, postanawiają Ateńki nie przepuścić mężów przez progi swych domów, dopóki nie zostanie oficyalnie ogłoszony pokój ze Spartą. Ostatecznie jednak w czasie pięknego wieczoru przy zawarciu pokoju kojarzą się na nowo. Właściwej roli do odegrania nie ma żaden aktor, wszystkie pomysły, które rokują coś lepszego, spełzają kompletnie na niczem. Jedyną zaletą dyalogu jest to, że Leonidas, więzień spartański, ażeby się przypodobać, mówi ciągle wierszami, oczywiście umyślnie przez librecistę niedołężnie skleconymi, co mogłoby wywołać wesoły efekt; szkoda jednak, że p. Malawski, grający owego więźnia, wymawiał te wiersze tak, że ledwo jakiś wiersz dochodził do uszu słuchaczy, i trzeba było wierzyć na słowo, że on ciągle komicznymi wierszami przemawia. Wiersze to są tego rodzaju, jak np. dwuwiersz włożony w usta Temistoklesa (p. Lelewicz):

„Ducha mojego podarte już krypcie,
Więc mnie za łydki talentu nie szczypcie".

Muzyka Linckego jest bardziej udatna, niż libretto. Wprawdzie nie wznosi się do tej werwy i lepszej inwencyi, jaką ma Offenbach, a ustępy, w których usiłuje się do niej wznieść, często zdradzają zbyt widoczne naśladownictwo, ale za to w wielu innych ustępach jest przyjemna, melodyjna, nawet dość charakterystyczna i ładna.

Wystawiono operetkę u nas bardzo dobrze. Z pań wyróżniły się bądź ładnym śpiewem, bądź humorem w grze i w tańcach pp. Kasprowiczowa, Milowska, Łopatyńska, Kliszewska i Orczyńska, z panów pp. Malawski, Lelewicz, Kosiński i Krachowski. Wymienić jeszcze należy pannę Jankowską, która grała boską amorka.

Wystawa była barwna i ładna, a w 3 akcie balet świetnie zrobił wrażenie. Teatr był pełny, publiczność dobrze się bawiła, a nawet zniewoliła wykonawców do powtarzania kilku udatnych ustępów.

* **Z Filharmonii.** Nieznany zupełnie dotychczas we Lwowie wystąpił wczoraj z koncertem p. Ernst Dohnanyi, młody pianista węgierski, znany już jednak jako kompozytor z wielu bardzo cenionych prac kompozytorskich. Szczególnie w czasopismach fachowych muzycznych ogromnie wysoko stawiają jego symfonię *d. mol*, napisaną zupełnie w najnowszym kierunku modernistycznym. Myśmy niestety słyszeć tej jego symfonii, ani też żadnego innego jego utworu nie mogli; poznaliśmy go na koncercie jedynie jako pianistę i musimy zaliczyć go niemal do najlepszych. Posiada on bowiem nie słychanie aksamitne uderzenie, ogromną śpiewność w tonie, misternie cieniuje, *pianissima* ma nadzwyczajnie subtelne, technika jego jest wyrobiona do najwyższej doskonałości, uczucia ma dużo i wiele nastroju poetycznego, tak, że słucha się go z ogromną przyjemnością, tak wielką, że gdy kończy grać, to żal prawdziwy ogarnia, że już przestała brzmieć ta muzyka, tak pełna jakiegoś idealnego charakteru.

Nie dał się on nam poznać w jakichś nadzwyczajnie wielkich i trudnych utworach, ale w tych, które grał wczoraj, pokazał, że jest nietylko wielkim wirtuozem, ale i bardzo rozumnym muzykiem i prawdziwym poetą. Sonata *a-mol* Schuberta, sonata *d-mol* Beethovena, utwory Liszta, dwa utwory Chopina (impromptu *fis-dur* i scherzo *cis-mol*) — były wszystkie wieńczone salwami oklasków ogromnie rozentuzyazmowanej publiczności. Szkoda wielka, że nie mamy teraz orkiestry Filharmonii i że nie możemy usłyszeć największego dzieła Dohnaniego, owej symfonii, o której tak dużo mówią w Europie.

* **Adam Szelągowski**: *Walka o Bałtyk* (1544—1621). We Lwowie, nakładem księgarni Polskiej 1903.

Dr. Szelągowski, docent historyi w lwowskim uniwersytecie, wydał teraz kilka popularnych dzieł historycznych, które się odznaczają oryginalnym wykładem i nowością punktów widzenia. Autor ten mianowicie zwraca uwagę głównie nie tyle na zawikłania wojenne i dyplomatyczne, lecz na to, jak polityka wiąże się ściśle z warunkami geograficznymi danego narodu tudzież z jego ekonomicznymi stosunkami. W „Walce o Bałtyk" przedstawia jeden moment tzw. sprawy północnej, która do dziś jest nierozstrzygniętą, mianowicie ten moment przełomowy dla Polski, w którym ona z dominującego stanowiska na północy zeszła do roli drugorzędnej. Moment ten przypada na początek wieku XVII, kiedy rzeczpospolita po 20-letniej obronie Inflant wyrzekła się dalszej walki na rzecz Szwecyi.

W ocenę krytyczną tego dzieła nie będziemy się wdawali, zostawiając to pismom fachowym. Podnieść jednak musimy jako jego główne zalety: umiejętność wykazywania konsekwencyi w faktach dziejowych i wiązania ich w jeden logiczny łańcuch, polot w wykładzie, trafność uwag i porównań, znakomite opanowanie materyału. Te zalety uderzają czytelnika już w pierwszym rozdziale, w którym autor charakteryzuje znaczenie morza jako czynnika dziejowego Słusznie też jeden z tutejszych historyków powiedział: „książkę tę czyta się jak powieść"; a lubo do dzieł, wywołujących takie pochwały, ma się pewne niedowierzanie, to jednak w tym wypadku nie byłoby ono uzasadnione, gdyż pod względem ścisłości naukowej nie pozostawia to dzieło nic do życzenia. Wszakże i Taine'a „Początki Francyi współczesnej" czyta się jak powieść, a przecież jest to jedno z najpoważniejszych i najgruntowniejszych dzieł historycznych.

Z rezultatów, do jakich w swoich wywodach dochodzi dr. Szelągowski, przytaczamy jeden ogólniejszy. Oto mianowicie zachodzi pytanie, czy sprawa bałtycka była już w zasadzie dla Polski przegraną, czy niekorzystne warunki, jak położenie geograficzne, linia wybrzeży, charakter narodowy, forma rządu i ustrój państwowy z góry już przesądzały całą sprawę rozwoju potęgi polskiej na morzu. Historyk rosyjski, Forstew, skłania się do tego zdania, powiadając: „Nie Polsce było podejmować walkę o Bałtyk, w której mogły brać udział tylko morskie potęgi". Otóż autor przyznaje, że wprawdzie położenie geograficzne Polski zwracało jej politykę bardziej w kierunku osi, idącej z zachodu na wschód, i czyniło ją mocarstwem lądowem, atoli jej układ fizyczny, to jest bieg i kierunek rzek zwracał ją także ku morzu. To też morska polityka zaczyna się u nas rozwijać prawie jednocześnie jak na zachodzie, zawiązki zaś floty wojennej polskiej za Zygmunta III są wcześniejsze od powstania floty wojennej francuskiej za Richelieugo. Z pomiędzy czterech współzawodników o panowanie nad Bałtykiem, tj. Polski, Danii, Szwecyi i Rosyi, ostatecznym zwycięzcą została Rosya za panowania Piotra Wielkiego, a jednak ani w tych czasach, ani późniejszych, nie była nigdy państwem morskiem, z czego wynika, że wmięszanie się Polski w sprawę północną, miało wówczas wielkie szanse powodzenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 marca.

(Z.) Zwrot dokonany na Węgrzech, dominuje wciąż nad sytuacyą tutejszego targu pieniężnego. Nastrój sfer finansowych jest tak przyjazny dla Węgier, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż gdyby jutro węgierski minister finansów wypuścił na targ nową pożyczkę, odniósłby sukces nadzwyczajny. Można bowiem nawet powiedzieć, że jedenastomiesięczny okres obstrukcyjny do pewnego stopnia wzmocnił kredyt państwowy Węgier, gdyż pomimo zmniejszenia się wpływów podatkowych w tym czasie, mógł p. Lukacs przecie pokryć konieczne wydatki gospodarki państwowej, nie uszczupliwszy nawet depozytów państwowych, złożonych w banku austro-węgierskim. To też nie ulega wątpliwości, że bardzo rychło zagoją się rany, zadane węgierskiemu organizmowi państwowemu przez prawie całoroczny stan „ex lex", zwłaszcza, że przez dwa lata z rzędu miały Węgry bardzo dobre żniwa. Jakże bolesne wrażenie wobec tego świeżego, ożywczego powiewu z tamtej strony Litawy, sprawia austryackie, coraz bardziej cuchnące bagno parlamentarne!

Na Węgrzech zanosi się na nowe pożyczki, nowe ogromne obstalunki państwowe, na ogromne ożywienie przemysłu i handlu, a w Austryi musi minister finansów okrawywać wydatki budżetowe, gdzie tylko się da. Że wobec takiego stanu rzeczy nastrój pessymistyczny nie znajduje wyrazu w obrotach i notowaniach giełdy tutejszej, przypisać należy temu, że bardziej niż kiedykolwiek oceniają sfery giełdowe obecnie doniosłość austro-węgierskiej jedności państwowej i oddają się tej nadziei, że przecie niepodobna, aby korzystny zwrot na Węgrzech pozostał bez żadnego dodatniego wpływu na stosunki austryackie.

W obrotach dzisiejszych na pierwszy plan wysunęły się walory żelazne. Bilans bowiem towarzystwa alpejskiego daje miarę tego, jak nadzwyczajnie korzystny efekt finansowy dla całego przemysłu żelaznego w Austryi wywarło sfinalizowanie kartelu żelaznego. Oto bowiem pomimo, że zbyt żelaza w roku ubiegłym był mniejszy, niż w roku poprzedzającym, może towarzystwo alpejskie wypłacić swym akcyonaryuszym dywidendę o 3 korony wyższą, gdyż przynależność do kartelu umożliwiła mu powetować z grubym okładem ten ubytek w zbyciu swych produktów przez podniesienie cen i zmniejszenie kosztów administracyi. Jeżeli, na co się zanosi, zapotrzebowanie żelaza zwiększy się w tym roku, w takim razie przyszłoroczne bilanse przedsiębiorstw żelaznych powinny być jeszcze korzystniejsze i ten właśnie wzgląd zwiększa zainteresowanie się spekulacyi giełdowej walorami żelaznymi. — W walorach bankowych i kolejowych była także zwyżka. Rada nadzorcza Anglobanku postanowiła zaproponować tegorocznemu walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy zmianę statutów w tym kierunku, aby wolno było temu bankowi przyjmować pieniądze także na książeczki oszczędności. Ze wszystkich bowiem wielkich banków wiedeńskich, jeden Anglobank nie ma dotychczas prawa wydawania książeczek wkładkowych.

Na giełdach londyńskiej i paryskiej nastała dziś bardzo ożywiona spekulacya w akcyach afrykańskich kopalń złota skutkiem wiadomości, że król Edward VII zgodził się już podobno w zasadzie na to, aby dopuszczono chińskich robotników do kopalń złota w Transwaalu.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 13 marca.

(Z). W pierwszej połowie minionego tygodnia ceny zboża w dalszym ciągu spadały, już to dlatego, że spekulacya do reszty pozbyła się obaw wojennych, już też dlatego, że odbiorcy wciąż ograniczają się [illegible] zakupach do najdalszych możliwych granic. W ostatnich dwóch dniach jednak nastała zmiana widoczna. Ceny przestały spadać, a pszenica nawet podrożała cokolwiek. Obniżone bowiem jej ceny zaczynają stanowić przynętę dla kupców, a w wyższej jeszcze mierze wpływa na wzmocnienie się tendencyi układanie się stosunków na międzynarodowych rynkach zbożowych, pozwalające żywić nadzieję, że teraz już aż do końca bieżącej kampanii ceny zboża raczej podnosić się będą, niż spadać. Oto w ciągu ubiegłego tygodnia dowozy zboża argentyńskiego na rynki europejskie zmniejszyły się o 198.000 centnarów metrycznych, z Australii zaś dowieziono o 162.000 centnarów mniej. Wobec tego, że na znaczniejsze dowozy zboża ze Stanów Zjednoczonych nie ma co liczyć już aż do końca bieżącej kampanii i że Argentyna i Australia będą przez tych kilka miesięcy głównemi dostarczycielkami ziarna, potrzebnego na przeżywienie ludności tych krajów europejskich, które własnymi zbiorami wyżywić jej nie mogą, to nagłe zmniejszenie się importu właśnie z tych dwóch krajów ma bardzo doniosłe znaczenie i musiało wpłynąć na wzmocnienie tendencyi cen.

Departament statystyczny w Waszyngtonie ogłasza, że od pięciu lat zapasy zboża, znajdującego się w ręku farmerów północno-amerykańskich, nie były tak małe, jak obecnie i że wynoszą one zaledwie piątą część zeszłorocznego zbioru.

Na tutejszym targu zauważono wczoraj po raz pierwszy w bieżącej kampanii kupców z Czech, którzy zazwyczaj najbardziej przyczyniali się do ożywienia targu. W tym roku aż do tej pory obchodzili się Czesi własnem ziarnem, ale dłużej — jak się zdaje — już nie wytrzymają.

Żyto, owies i pszenica notują o 10 do 25 halerzy na 50 kilogramach niżej niż poprzedniej soboty.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·05—9·45, za banatkę (76 do 79 kilo) 8·55—9·10, za słowacką (75 do 79 kilo) 8·65—9·00, dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·50—8·80.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·00 do 7·20, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·75—7·00, austryackie (71 do 74 kilo) 6·90 do 7·10.

Za jęczmień morawski płacono 7·35—8·50, z doliny Morawy 6·65—7·25, słowacki 6·50 do 8·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·50—7·15, północno-węgierski 6·80—8·30, cisański 6·60—7·25, jęczmień na paszę 5·50 do 5·80.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 5·90—6·05, średnie gatunki 5·95 do 6·20 prima 6·15—6·90.

Za kukurudzę węgierską płacono 5·70—5·90 Cinquantin 6·80—7·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 15 marca. W sejmie pruskim w dalszej dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych przemawiał poseł K o r f a n t y i zaznaczył, że nadużycia administracyi na Górnym Szląsku uniemożliwiają Polakom wogóle odbywanie zgromadzeń. I tak n. p. w pewnym wypadku nie pozwolono na odbycie zgromadzenia, dopóki uczestnicy nie złożyli lasek; to znów nie pozwolono odbyć zgromadzenia z powodu „wadliwości sali". W skutek tego robotnicy polscy na Górnym Szląsku nie mogą się zorganizować. Cała polityka antypolska pruskiej administracyi wikła się w sprzecznościach i dochodzi do śmieszności. Pewnemu wieśniakowi np. nie udzielono pozwolenia, o które się ubiegał, dopóki nie udowodnił dokumentami, że z banku polskiego wystąpił. Jakiś Polak nadaremnie ubiegał się o koncesyę na sklepik, nie mógł jej otrzymać, aż zmienił nazwisko na niemieckie, dopiero wówczas natychmiast mu ją dano. Władze administracyjne zajmują się błahostkami. Taka polityka jest hańbą Prus (oklaski u Polaków).

Przewodniczący przywołuje mówcę do porządku.

Minister H a m m e r s t e i n oświadczył, że czuje się zupełnie zwolnionym od obowiązku odpowiadania na wywody Korfantego i ograniczy się do zaprzeczenia w czambuł przytoczonym przez niego zarzutom. Prosi izbę, aby nie zważała na wypadki przytoczone przez Korfantego, dopóki urzędownie nie będą sprawdzone.

Wiedeń 15 marca. Z powodu zniesienia w W. Ks. Badeńskiem I klasy przy pociągach osobowych, ministerstwo kolejowe wezwało dyrekcye kolejowe Austryi, aby do 1go kwietnia nadesłały swe opinie co do ewentualnej takiej samej zmiany.

Jena 15 marca. Rektor tutejszego uniwersytetu, opierając się na statucie uniwersyteckim, zabronił noszenia „barw" czysto wyznaniowym stowarzyszeniom studenckim. Zakaz ten odnosi się także do katolickiego stowarzyszenia „Skumbria".

Tanger 15 marca. Korespondent *Kölnische Zeitung* Günther wyszedł był na przechadzkę w okolicy Fezu i z przechadzki nie wrócił. Przypuszczają, że zamordowali go Berberzy. Rząd marokański kilkakrotnie zwracał się do konsula niemieckiego, ażeby przestrzegł Günthera, by nie przedsiębrał tak niebezpiecznych wycieczek.

Tryest 15 marca. Po odbytym tu odczycie prof. Frodretto o Rossinim liczna młodzież przeciągała ulicami demonstrując na rzecz uniwersytetu włoskiego. Policya rozpędziła demonstrantów.

Paryż 15 marca. Izba deputowanych przyjęła wczoraj § 1-szy ustawy, zakazujący zakonom katolickim udzielania jakiejkolwiek nauki we Francyi.

Wiedeń 15 marca. Państwowa rada dla popierania rzemiosł uchwaliła między innemi udzielić subwencyi, ewentualnie sprawić maszyny spółce ślusarskiej w Świątnikach i spółce stolarzy w Tarnopolu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 15 marca. Dziś rozpoczęły się ostateczne przemówienia prokuratora i obrońców. Prokurator C z y s z c z a n uzasadniał oskarżenie i zakończył wyrażeniem przekonania, że przysięgli wymierzą obwinionym należytą karę. Następnie przemawiał zastępca Dyrekcyi kolei państwowych dr. W r ó b e l i podniósł, że obwinieni wyrządzili Dyrekcyi przedewszystkiem wielką szkodę moralną, dopuszczając się kradzieży na podróżnych, gdy Dyrekcya największą do tego przywiązuje wagę, aby zapewnić im nietylko bezpieczeństwo życia, ale także i mienia. Dobierała więc Dyrekcya ludzi posiwiałych w służbie, którym mogła wierzyć, wynagradzała ich należycie, dając ludziom z ukończoną zaledwie 4-tą klasą ludową przeszło po 3.000 koron rocznej płacy, zapewniając emeryturę im i ich rodzinom.

Mówca wskazał, że kontrola niespodziewana w czasie ruchu pociągów była niemożliwą; w chwili zaś zatrzymania się pociągu nie podobna było organom dyrekcyjnym kontrolować, co kufry zawierały, a co z nich skradziono. Mówca dodał, że Lachnitt pierwszy podał najdokładniej, z którego pociągu skradziono kolię hr. Borkowskiej. Zachodzi pytanie, skąd on to mógł wiedzieć. Zakończył wyrażeniem przekonania, że werdykt przysięgłych będzie spełnieniem obowiązku obywatelskiego.

Następnie zabrał głos dr. H e s s k i, zastępca strony poszkodowanej.

Rada państwa.

Wiedeń 15 marca. W izbie posłów odbywa się i dziś czytanie interpelacyj.

Między innemi odczytano interpelacye: Fressla i tow. w sprawie nadużycia niemieckich fabrykantów, którzy przemycają cygara, zaopatrzone w etykiety austryackie; Sehnala i tow. w sprawie zamierzonego od 1-ego maja podwyższenia taryfy frachtowej na kolei północnej.

Wiedeń 15 marca. Komisya dla nagany w sprawie Skali i Wolfa uchwaliła dziś wyrazić Wolfowi naganę. Referentem w izbie będzie Ploj.

Wiedeń 15 marca. Komisya nietykalności poselskiej uchwaliła dziś na wniosek przewodniczącego Eugeniusza Abrahamowicza, aby te referaty, których w przeciągu miesiąca referenci nie załatwili, były im odebrane.

Wojna.

Tomsk 15 marca. Tutejsze kliniki oddały do dyspozycyi dla rannych żołnierzy 12 łóżek. W tym samym celu oddano zarządowi wojskowemu budynki studenckie, które mają pomieszczenie dla blisko 200 osób.

Tokio 15 marca. Twierdzenie Aleksiejewa, że podczas ataku na Port Artura 10-ego marca zniszczony został jeden japoński torpedowiec, a krążownik japoński „Takasago" został ciężko uszkodzony, oznaczają z urzędowej strony japońskiej jako nieprawdziwe. Torpedowce japońskie były tylko lekko uszkodzone i będą jeszcze w tym tygodniu naprawione, tak, że nie trzeba będzie wcale zawozić ich do doków.

Londyn 15 marca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Nagassaki: Krążowniki, które brały udział w bombardowaniu Władywostoku, zawinęły do Sasseho. Rosyjscy oficerowie, zabrani do niewoli na pokładzie rosyjskiego okrętu „Jekaterynosław", donoszą, że widzieli, jak do Sasseho przybyły 4 japońskie krążowniki z pod Portu Artura uszkodzone. Oprócz tego na dwóch okrętach przewozowych byli ranni.

Wiedeń 15 marca. (Giełda towarowa). Cukier 19·25 (spokojnie). Spirytus 44·00—44·40 (bez interesu). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 15 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 14 marca. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocentowa renta 95·97. Mąka („Fleur de Paris") 28·75.

Frankfurt 15 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·90. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·70. Laura 226·50.

Budapeszt 15 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·24—8·25, na październik 8·14—8·15; żyto na kwiecień 6·52—6·53, na październik 6·62—6·63; owies na kwiecień 5·50—5·51, na październik 5·62—5·63; kukurudza na maj 5·25—5·26, na lipiec 5·35—5·37. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 marca.

Marki 117.52, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 98 05, akcye: austr. zakł. kredyt. 643·25, węg. zakł. kred. 766·00, anglobanku 280·00, unionbanku 525.00, bankvereinu 511.00, länderbanku 424·75, kolei państw. 641.00, lombardy 78 25, akcye kolei Elbethal 405.00, fabryki broni 459·—, tytoniowe 000 00, alpiny 411.50, Rima Muranyi 478.00, prag. Tow. żel. 000·00, losy tureckie 126 50, ruble 253·75. Usposobienie: silne.

Lwów 15 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 90 do 99.60 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 10 do 98 80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.50* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedzielę).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

20)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W tej chwili dziewczynka obróciła główkę; usłyszała kroki i chciała przypatrzeć się przechodzącemu panu. Spoglądała na niego swemi dużemi, niebieskiemi oczyma. Blond włosy w lokach, spadających na ramiona, policzki miała zarumienione, a buzię uśmiechniętą. Czyniła wrażenie Cherubinka, spadłego z nieba.

Widząc dziecko tak pełne wdzięku, pan de Tinchebray zapragnął zrobić mu jaką przyjemność. Wyjął sztukę złota z sakiewki i podał ją dziewczynce.

Dziecko potrząsnęło głową i nie przyjęło daru. Nauczono je nie brać od obcych pieniędzy.

Pan de Tinchebray wzruszył ramionami; chciał schować monetę do sakiewki, a tak się brał do tego niezręcznie, że kilkanaście sztuk złota wysypało się na ziemię między szyny, tam właśnie, którędy pociąg miał przechodzić.

Zapewne nie zauważył zguby, bo szedł dalej ku dworcowi.

— Panie, panie — wołała dziewczynka, która widziała rozsypujące się pieniądze.

Ale on, jakby nie słyszał nawoływania, nie odwrócił się nawet.

Wówczas dziecko poskoczyło na drogę i zaczęło zbierać złoto, aby oddać je właścicielowi.

Blade promienie słońca oświecały scenę mającą więcej żywiołów dramatycznych, niż niejeden piąty akt tragedyi, rozgrywanej na scenie. Tylko, że ten dramat nie miał spektatorów, a wszyscy obecni odgrywali w nim rolę czynną.

Tolbiac z rękoma w kieszeniach paltota zmierzał wielkimi krokami do dworca, nie domyślając się, że znaczną ilość pieniędzy rozsypał na drogę, po której przebiedz zaraz miała lokomotywa z wagonami.

Dziewczynka zapomniała o nadchodzącym pociągu, zwrócona do niego tyłem biegła między szynami, zbierając rozrzucone sztuki świecącej monety.

Stojąc na parowozie, jak kapitan przy sterze okrętowym, maszynista nie dostrzegł dziecka; jego uwaga zwróconą była na drogowskaz wekslowy, wskazujący, że droga jest wolna.

Dla pewności spojrzał, czy zwrotniczy pełni służbę swoją. Widział go stojącym na stanowisku, z ręką na korbie, nawpół pochylonego, z głową podniesioną, ze wzrokiem wytężonym.

Ten skromny oficyalista bogatego towarzystwa kolejowego, ten pokorny żołnierz potężnej armii przemysłowej stał tam, niby szyldwach, na placówce strzegący od napaści wroga. Jenerał, którego obowiązkiem bronić od nieprzyjaciela — to naczelnik ruchu — żołnierz — to zwrotniczy.

W tej walce bez przerwy, jaką oba staczają ze złem nieprzewidzianem, najmniejsza pomyłka sprowadzić może nieszczęście.

Na stacyach, gdzie liczne krzyżują się linie, potrzeba nieustannej czujności ciężkie stanowi zadanie. Po drogach kolei zachodnich kursuje pięćset dwadzieścia dziewięć pociągów dziennie, a każdy staje u celu o godzinie naznaczonej, bez uszkodzenia, jakby miał dla siebie wyłącznie zarezerwowaną drogę.

Niby biegły strategik, naczelnik ruchu, wszystko urządza naprzód, reguluje bieg każdego pociągu, marszrutę wypisuje na papierze. Nie potrzebuje się niczego obawiać, prócz niemożliwej przy największej przezorności do pokonania siły, jaką stanowią nieprzewidziane wypadki: zrządzenie losu, fatalizm, źdźbło słomy, ukryte w osi, kamień, rzucony na szynę.

I biegłego strategika wysiłki daremne, jeśli dane rozkazy są źle lub nieakuratnie wykonane.

Niedbałość zawiadowcy stacyi, nieuwaga maszynisty niweczy najzręczniejsze kombinacye, najrozumniejsze plany.

Gorzej jeszcze, gdy zwrotniczy się pomyli. Widzimy wszyscy przy pracy tego człowieka, od którego zawisło życie podróżnych.

Równie nędznie odziany, równie licho płatny, jak zwykły robotnik, z bohaterską prostotą spełnia służbę swoją.

Ci, którzy unoszeni siłą pary, siedzą wygodnie w przedziałach pierwszej klasy, nie pomną, że ich bezpieczeństwo od niego zależy; nie zdają sobie sprawy z ważności obrotów przez niego dokonywanych. On silną dłonią nakierowywa pociąg i sprowadza go na linię właściwą. Niech się pomyli, niech straci na chwilę przytomność umysłu, a cały pociąg i jadący w nim pasażerowie nieodwołalnie zgubieni.

Piotr Cambremer nie mylił się i nie tracił nigdy przytomności umysłu. Był to człowiek małomówny, w sobie zamknięty, obojętny na pokusy, jakim ulegali jego towarzysze. Szynk, zarówno jak inne rozrywki nie miały dla niego powabu, nic go też nie odrywało od obowiązków służbowych.

Córka jedynie mogła mu być powodem roztargnienia, o niej myślał bezustannie; dziewczyna jednak była zdrowa i nigdy go prawie nie odstępowała. Gdy razu pewnego, z przyczyny silnego kataru musiała pozostać w domu, ojciec mało nie oszalał z niepokoju i błagał o pozwolenie stawienia kogo na zastępstwo. Gdyby mu tego pozwolenia nie udzielono, gotów był opuścić stanowisko swoje.

Dzięki Bogu, tego dnia, kiedy Tolbiac zgłaszał się do niego, Cambremer nie miał do niepokoju powodu; nigdy córka jego nie była zdrowszą i weselszą. Wyszedłszy ze szkoły przyniosła mu śniadanie, on zaś cieszył się myślą, że o 6-ej sam odprowadzi ją do domu. Ten powrót codzienny zakrawał trochę na pochód tryumfalny; kupcy wychodzili na próg sklepów, żeby podziwiać śliczną, małą złotowłosą dziewczynkę, a Cambremer musiał pilnować, iżby jej nie opychano słodyczami.

Teraz jednak nie myślał on o swojej córce; uwaga jego była wyłącznie zwróconą na pociąg nr. 16, który zbliżał się całą siłą pary.

Zwrotnica była nastawioną, a maszynista widząc sygnały, jechał śmiało.

Piotr za pierwszym świstem lokomotywy porzucił dziecko i tego nieznajomego, który tak nie w porę przyszedł żądać objaśnień.

Nie potrzebował niepokoić się o dziewczynkę, przywykłą do ostrożności i poznajomioną z godzinami przyjścia pociągów. Uprzedził ją zresztą i polegał na jej roztropności, troszczył się raczej o tamtego natrętnego przybysza.

Nie podobał mu się od pierwszej zaraz chwili, a jego niedyskretna ciekawość raziła go nieprzyjemnie. Nie lubił, żeby mu mówiono o żonie, którą kochał namiętnie, i przypominano w ten sposób utracone szczęście.

Zarzucając go pytaniami o pochodzeniu rodziny zmarłej, niepożądany gość dotknął bolesnej rany jego serca i zadraźnił jego miłość własną. Cambremer był dumnym; nie podobało mu się, że obcy człowiek mieszał się do jego spraw osobistych. Nie wierzył w ową urojoną sukcesyę i obejrzał się, iżby wiedzieć, czy ten intruz odszedł sobie, czy też czeka przejścia pociągu, aby prowadzić dalej przerwaną rozmowę.

Zobaczył, że nieznajomy był daleko, ale jednocześnie spostrzegł, że jego córka biegnie za nim, nie pamiętając zejść z drogi, na którą pociąg już najeżdżał. Jeszcze dwadzieścia sekund, a dziecko zginie pod kołami. Dziewczynka biegła w odległości dwudziestu kroków od ojca; trzydzieści metrów dzieliło zaledwie pociąg od zwrotnicy.

Potwór żelazny zbliżał się sapiąc, ziejąc parą; dziecko nie słyszało tego, gdyż silny wiatr dął z przeciwnej strony. Roztrzepana dziewczynka zapomniała o przestrogach ojca goniąc za nieznajomym, któremu chciała oddać pieniądze. Była zgubioną!

Gdyby maszynista dostrzegł nawet jasnego aniołka, mającego paść ofiarą nieuwagi swojej, już nie zdołałby go uratować, bo nie miał czasu na danie wstecznego ruchu.

Jeden tylko człowiek mógł ocalić Martę, a tym człowiekiem był Piotr Cambremer.

Jeśli nastawi zwrotnicę na linię wolną, córka jego śmierć niechybną poniesie, ale od niego zależało skierować pociąg na linię zajętą, wtedy Marta byłaby uratowaną. On jednak w tym razie popełni zbrodnię; pociąg musi się rozbić o napotkaną przeszkodę.

Oszczędzając dziecko swoje, Piotr setki osób naraziłby na śmierć niewątpliwą. Wiedział o tem dobrze i nie mógł nakazać milczenia sumieniu, które wołało na niego: „Jeśli tak postąpisz, będziesz zbrodniarzem!“

Ale pozwolić na zgubę dziecka było także występkiem, ach! jak strasznym występkiem!

Widział już w myśli ciało swej ukochanej córeczki zmiażdżone, poszarpane, krwią zbryzgane! Włosy stawały mu dębem na głowie i ręka mimowoli naciskała korbę zwrotniczą. Jeszcze trochę silniejszy nacisk, a pociąg wejdzie na zmienioną linię i dziecko jego będzie ocalone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.